Nr. 168. Lwów. — Niedziela dnia 22 lipca. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie - zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 9 p. Św. Marji Mag.
Jutro: Apolinarego.

Adres Redakcji i Administracji
Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 18·0
Zachód „ „ 7 „ 55·0

Długość dnia g. 15 m. 37·0
Ubyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Przed paru dniami mówiliśmy o harcach wyprawianych przez pruskie gadzinówki po honorze rosyjskim i francuzkim, dziś musimy wspomnieć o wycieczce biurokratyczno-junkierskiej *Post* przeciw Polakom. Zgon zasłużonego poznańskiego posła Władysława Wierzbińskiego natchnął ją nadzieją rychłego zniemczenia Wielkopolski. Umieściła więc ogromny artykuł p. t. „Naturalny koniec,“ w którym z cynizmem niezwykłym nawet w pruskiem dziennikarstwie chwali się rezultatami germanizacyjnej polityki i dowodzi, że Wielkopolska, jako polska ziemia, zbliża się ku swemu naturalnemu końcowi, t. j. ku zgonowi. Zaledwie rok temu, kiedy kuto antipolskie ustawy, *Post* z niezwykłą namiętnością rozprawiała o niebezpieczeństwie grożącem dla Niemiec od Polaków, prawiła o „inwazji polskiej,“ dawała przytułek najfantastyczniejszym urojeniom nieczystego sumienia krzyżaków; — dziś ta sama *Post* z lekceważeniem mówi o naszych obronnych usiłowaniach, wyszydza naszę narodową odporność, zapowiada „naturalny koniec“ i mówi o już „policzonych dniach“ żywiołu polskiego w Europie. — Kiedyż więc kłamstwo wychodziło przez usta organu pruskich landratów, a kiedy prawda?

Naszem zdaniem, nigdy prawda, zawsze kłamstwo. Jak jeremiady o „inwazji polskiej“ były brudną farsą politycznego arlekina, tak dzisiejsze przechwałki są tylko błazeństwem nicponia. Nigdy naprawdę strasznymi nie byliśmy dla niemieckiej monarchji, ale z Bożą pomocą nigdy też na wielkopolskiej ziemi nie staniemy się narodem wymarłym. Dość o tem. Dłużej się zastanawiać nad artykułem *Post* byłoby ubliżające dla nas.

Na judzenia berlińskich dzienników na Francją, pisma paryskie odpowiadają sensacyjnemi bajeczkami, które niezmiernie irytują naród „bojaźni Bożej i dobrych obyczajów“. Wspomnieliśmy już o koncepcie gazety *Matin*, która wymyśliła jakieś *exposé* ks. Bismarka, bardzo kompromitujące polityką jego, a wywiezione do Anglji. Pomimo szyderskiego zaprzeczenia *Norddeutscherki*, powtórzyły tę bajeczkę prawie wszystkie francuskie dzienniki i niektóre włoskie, nieprzyjaźne Crispiemu, dodając od siebie, że informacja *Matin* jest najzupełniej prawdziwa. Wzniecilo to jeszcze większy gniew w gadzinowej prasie, a oto Francuzi pokazali im nową czerwoną płachtę. Opowiadają oni, że cesarzowa Wiktorja, wdowa po Fryderyku, jest i n t e r n o w a n a w zamku Friedrichskrońskim i nie będzie go mogła opuścić dopóty, dopóki Anglja nie zwróci Niemcom owego *exposé* księcia Bismarka. Oczywiście, wszystko to jest wymysłem, ale on mocno irytuje krzyżaków, którzy się odgrażają Francuzom zemstą na Alzatach. Zapowiadają mianowicie „nowe kroki rządu niemieckiego, mające na celu przymusowe zbliżenie ludności alzacko-lotaryńskiej do Niemiec, a utrudnienie jej stosunków z Francją“. Temi „nowemi krokami“ ma być przygotowywane rozporządzenie, zmuszające wszystkich obywateli francuskich, posiadających nieruchomy majątek w Alzacji i Lotaryngji, do sprzedania ziemi Niemcom. Otóż wiadomości tej trudno uwierzyć, pogróżki takie za złośliwe bajeczki chyba nie przestraszą Francuzów, bo §. 2 frankfurckiego traktatu wyraźnie orzeka, iż Francuzom, pochodzącym z prowincji anektowanych, którzy zachowają obywatelstwo francuskie, wolno będzie zatrzymać swe nieruchome posiadłości w krajach anektowanych. Otóż nakaz sprzedania ziemi stałby w jaskrawej sprzeczności z owym §. 2 frankfurckiego traktatu. Chociaż ks. Bismark w sławnej swej mowie, wygłoszonej 8 lutego b. r., rzekł o traktatach, iż są one respektowane dopóty, dopóki są wygodne, i chociaż Prusy niejednokrotnie dały dowód, że i w praktyce trzymają się tej zasady, jednakże nie przypuszczamy, aby w czasach tak politycznie niepewnych i tak niebezpiecznych poważyły się złamać traktat frankfurcki, na którym opiera się ich prawo do posiadania Alzacji i Lotaryngji.

Wczorajszy telegram przyniósł zaprzeczenie wiadomości rozpowszechnionej po Europie przez organa Crispiego, jakoby Papież zażądał od katolickich mocarstw powstrzymania Wilhelma II od podróży do Rzymu dla odwiedzenia króla Humberta. Miłość do Niemiec jest dziś niezmiernie modną we Włoszech, a ten, ktoby chciał rozdzielić rozmiętnioną do Tedesców Italję od jej oblubieńca, byłby przez nią rozszarpany. Otóż organa Crispiego, aby oczernić Papieża przed włoską opinją publiczną, wymyśliły tę bajkę o usiłowaniach Leona XIII, dążących do przeszkodzenia zjazdowi Wilhelma II z Humbertem. Przed kilku dniami, gdy urzędowy telegram agencji Stefaniego podał tę bajkę jako rzetelną wiadomość, nie wiedzieliśmy po prostu co powiedzieć, bo rzecz nieprawdopodobna nosiła na sobie oficjalny stempel; woleliśmy zatem w milczeniu zaczekać na głos z kół watykańskich — i oto wczoraj go posłyszeliśmy: Watykan stanowczo zaprzeczył złośliwemu wymysłowi.

Z Francji nadchodzi wiadomość o bardzo przykrym dla Carnota wypadku. Kiedy rodzina jego wyjeżdżała z Dijonu, syn pewnego zdymisjonowanego za konserwatywne przekonania sędziego, wszczął na dworcu sprzeczkę z zięciem Carnota i publicznie go wypoliczkował. Napastnika aresztowano i teraz będzie proces. Prezydenci francuskiej republiki stanowczo nie mają szczęścia do zięciów.

W departamencie Ardèche, gdzie kandydaturę swoję postawił Boulanger, powoli wracający do zdrowia, wszystkie szanse są po stronie kandydata republikańskiego. Gdyby jenerał nie był wybrany w tym departamencie, to na jaki rok zniknąłby z parlamentarnej widowni i nie mógłby rozbijać republikańskiego obozu. Otóż, aby tego uniknąć, jeden z wodzów bonapartystowskich, Cassagnac, zaleca monarchistom w dep. Ardèche głosować za Boulangerem.

Cesarz niemiecki wyjedzie z Petersburga we wtorek wieczorem, jak zapewniają dzisiejsze doniesienia z Rosji.

O spotkaniu się niemieckiego cesarza z carem nadchodzą następujące szczegóły.

Car wyjechał na morze na statku „Aleksandrja“, mając przy sobie następcę tronu, wielkich książąt Włodzimierza i Sergjusza, ambasadora niemieckiego, jen. Schweinitza, ambasadora rosyjskiego w Berlinie, hr. Szuwałowa, margrabiego Wielopolskiego i szefa polowej carskiej kancelarji jen. Richtera. Na drugim statku „Strelna“ znajdowała się liczna carska świta. Carowa z córką Ksenją i synkiem Michałem czekała gościa w Peterhofie.

Statek niemieckiego cesarza przepłynął mimo Kronsztadtu, gdzie ze wszystkich fortów i okrętów dawano na powitanie salwy działowe. Od Kronsztadtu do Peterhofu, wzdłuż całej morskiej drogi, stały na kotwicy ozdobione flagami prywatne okręta, na których brzmiały muzyki. Grano *Heil dir in Siegeskranz*, *Was ist des Deutschen Vaterland?* i *Wacht am Rhein*. Po każdym z tych hymnów niemieckich odzywały się tony pieśni *Boże cara chrani*, a potem rozgłośne hurra i pukanina z dział.

Wilhelm II, car i wszyscy inni znajdowali się ciągle na górnym pokładzie. Wilhelm i ks. Henryk byli w rosyjskich jeneralskich mundurach, car i wielcy książęta — pruskich. Hr. Herbert Bismark i p. Giers ubrali się w galowe mundury ministrów stanu.

Od portu w Petershofie do zamku „Nowy Peterhof“ szpaler tworzyli uczniowie szkoły morskiej, miczmanowie gwardyjscy i straż pałacowa. W parku zamkowym zajęła posterunki konna gwardja, a grenadjerzy gwardji tworzyli straż honorową.

Carowa czekała gościa z herbatą. On przed nią głęboko się skłonił i ucałował jej rękę. Po krótkiej rozmowie i po filiżance herbaty goście udali się do swych pokoi, a w parę godzin potem był familijny obiad, do którego zasiedli tylko członkowie obu panujących domów.

Tak skończył się pierwszy dzień wizyty — czwartek.

Program dnia dzisiejszego podaliśmy wczoraj.

Corr de l'Est donosi z Belgradu: „Oprócz metropolity zajeczarskiego, arcybiskupa Weliskowicza, całe cerkiewne zgromadzenie jest przeciwne rozwodowemu żądaniu króla, co w całej Serbji sprawia przygnębiające wrażenie“.

Jakie to jest „cerkiewne zgromadzenie“ — synod, czy konsystorz — tego z doniesienia *Corr de l'Est* domyśleć się niepodobna.

Rozpowszechnionem bardzo mniemaniem jest, że coraz to wzmagające się koszta utrzymania potężnej armji i ustawiczne pogotowie do boju doprowadzą cesarstwo niemieckie w niedalekiej przyszłości do ekonomicznej ruiny. Nie brak nawet w Niemczech ludzi, którzy sądzą, że uzbrojenia przechodzą materjalne siły kraju i stąd wnioskują, że Niemcy dążą do nieuniknionej katastrofy ekonomicznej. Tak sądzić może tylko ten, kto nie zna źródeł finansowych cesarstwa i komu mało znany patrjotyzm Niemców, którzy chociaż należą do najrozmaitszych politycznych obozów, na punkcie kredytów ku podniesieniu militarnej potęgi Niemiec, okazywali zawsze [illegible] jednozgodność zapatrywań. Z wyjątkiem głosów odosobnionych i nie znajdujących zwolennikow, nikt — nie wyłączając nawet opozycji parlamentarnej w Reichstagu — nie żąda zmniejszenia kredytów przeznaczonych na utrzymanie armji, a nawet naczelnicy partji parlamentarnej nie idą w opozycji swojej dalej, jak zwalczając projekty do nowych podatków, lecz nie poruszając wcale kwestji zwiększania się kredytów wojennych.

Na Południu, gdzie ciężar podatków publicznych był zawsze znośniejszym, jak na Północy i gdzie usposobienie ludności jest mniej wojownicze, słyszeć się dają wprawdzie żale za minioną przeszłością, lecz mimo tego kiedy jeno rząd potrąci zręcznie strunę patrjotyczną, wnet głosują za podniesieniem zbrojności, tak dobrze członkowie stronnictw antirządowych, jak najzagorzalsi zwolennicy rządu. Świadectwem tego jednogłośne przyjęcie w Reichstagu projektu rządowego o przedłużeniu służby w landwerze do 40 roku życia i jednomyślne uchwalenie kredytów na zakupno ulepszonej broni dla armji.

Po koniec r. 1881 państwa związkowe wpłacały do rąk cesarza, jako najwyższego wodza wojsk związkowych, na utrzymanie kontyngentów po 225 talarów rocznie dla jednego żołnierza. Od chwili, kiedy weszła w życie nowa konstytucja Związku, datki te wpływają do wspólnej kasy związkowej i z niej idą na utrzymanie wspólnej armji. Wedle budżetu na r. 1888/9 na utrzymanie 468 400 ludzi pod bronią wyznaczoną została kwota 362 465 000 marek t. j. po 773 marek na jednego żołnierza. Licząc ludność Związku wedle dat ostatniego spisu na 46,855.000 mieszkańców, przypada z kosztu utrzymania armji po 8 marek rocznego podatku na jednę głowę. We Francji, której cyfra ludności sięga 38,219 000 głów, i która utrzymuje na etacie pokojowym 514.650 żołnierzy, budżet wojskowy dochodzi kwoty 556 miljonów franków, utrzymanie jednego żołnierza kosztuje rocznie 1.082 franki, i cięży 15 frankami podatku na każdym mieszkańcu Francji. Przyjmując wartość niemieckiej marki na $1^1/_4$ franka wypada, że na pokrycie wydatków budżetu wojennego płaci każdy mieszkaniec Niemiec rocznego podatku po 10, zaś każdy mieszkaniec Francji po 15 franków, tj. o 50 procent więcej, pomimo że roczne utrzymanie jednego żołnierza droższem jest w Francji zaledwie o 10 procent.

Przed ukonstytuowaniem się Związku koszta utrzymania wspólnej armji wynosiły jedynie około 199 miljonów marek; w dwudziestu następnych latach, od r. 1868 do 1888, urosły do kwoty 362 miljonów, zatem zwiększyły się o 82 procent, zaś ciężar ten wzmógł się z 7 na 10 franków podatku opłacanego przez każdego mieszkańca Niemiec, więc mniej niż o 50%.

Z budżetu związkowego, uchwalonego na rok administracyjny od 1 kwietnia b. r. do 31 marca 1889, potrącając datki od państw związkowych w kwocie 212,670.000 marek i zasiłki wypłacane im odwrotnie w kwocie 270 329,000 marek, ogólna suma wspólnych dochodów i wydatków Związku przedstawia się w cyfrze 709 miljonów marek. Z niej połowę przeszło idzie na zwykłe utrzymanie armji lądowej, jeśli zaś zliczymy razem wymogi zwykłe i nadzwyczajne armji lądowej i marynarki, a do tego doliczymy wydatki wojskowego funduszu emerytalnego i funduszu inwalidów — co uczyni ogółem 543 miljonów marek — to z cyfr tych widocznem, że wydatki Związku na utrzymanie jego potęgi zbrojnej pochłaniają 76 procent z ogólnej sumy związkowych dochodów. Nie na tem kończy się wszelako ciężar podatkowy mieszkańców Związku, bowiem do kwoty 709 miljonów marek, trzeba dorachować jeszcze dalszych 1200 miljonów, które pobierają kasy poszczególnych państw związkowych.

Ogółem przeto suma 2000 miljonów marek opłacanych podatków — pośrednich i bezpośrednich — cięży na mieszkańcach Niemiec i dochodzi do 50 franków na głowę, w obec 84 franków płaconych przez każdego mieszkańca Francji przy budżecie zwykłym 3 miljardów. Rozdział tych podatków w Niemczech nie jest bynajmniej jednostajnym, jest najniższym w księstwie Reuss, gdzie każdy mieszkaniec nie płaci więcej rocznego podatku jak 11 marek, a najwyższym w wolnych miastach Bremie i Hamburgu, bo tam każdy obywatel tych miast opłaca rocznie po 63 i 75 marek. W środku stoją Bawarja i Prusy, gdzie ciężar rocznego podatku od głowy wynosi 25 i 19 marek.

Bezwątpienia ciężar tych podatków w porównaniu z ościennemi państwami kontynentu, — z wyjątkiem sąsiedniej Francji — nie jest zbyt lekkim, jednakowoż jest przez to łatwiejszym do zniesienia, iż przeszło w jednej czwartej opiera się on na opłatach bezpośrednich, tj. cłach, podatkach konsumcyjnych, stemplach itp. Potrąciwszy te dochody z sumy budżetowej 2000 miljonów marek pozostanie jedynie 1.400 milionów, ugniatających bezpośredniemi podatkami ludność Związku.

Ścisłe a nieuprzedzone badanie związkowego budżetu Niemiec musi przemawiać na jego korzyść. — Dzięki matrykularnym datkom państw związkowych obchodzi się on rok rocznie bez deficytu, a prowizje od publicznego długu w sumie trzech ćwierci miljarda marek nie przekraczają kwoty 28 miljonów, kiedy równocześnie Francja na oprocentowanie i umorzenie swojego długu odkłada corocznie w swoim budżecie poważną sumę 1076 mil. franków.

Tak więc, chociaż może z przykrością, trzeba przyznać, że Niemcy, zwyciężywszy Francję na polu bitew, dziś zwyciężają ją na polu państwowej finansowości, że nie ustępując Francji w swojej zbrojności, nie przeciążają podatkami własnej ludności do tego stopnia, jak to ma miejsce we Francji.

Płonną jest przeto nadzieja, że Niemcy upadną rychło pod gniotącemi ją wydatkami na armję i marynarkę i że samobójczą dłonią kopią dla siebie swój grób ekonomiczny.

Korespondencje.

Wiedeń 19 lipca.

(?) O królewsko-serbskim rodzinnym dramacie otrzymałem z Belgradu list następujący:

„Życzeniu Twemu czyniąc zadość, piszę ten list po dość mozolnem zebraniu wiadomości o stanie procesu rozwodowego królewskiej pary. Jeśli z czasem okażą się w mojem sprawozdaniu jakie błędy, proszę je zapisać na karb tajemniczości, którą się otaczają w tej sprawie tutejsze sfery, a także na rachunek zamiłowania ich w zmyślaniu. Starałem się jednak dokładnie przesortować sporą miarkę zebranych wiadomości i z nich podaję Ci tylko to, co sumiennie uważam za czelne ziarno.

Według ustaw serbskich, kompetentnym jest do sądzenia sprawy rozwodowej konsystorz dyecezji belgradzkiej, ale król nie ma doń zaufania, jako do kolegjum złożonego przeważnie ze zwolenników radykalnego *naprednictwa* (postępowości) i owej o m l a d i n y, któraby chciała w Serbji widzieć republikę, obie owe frakcje (druga dziś w rozbiciu) zawsze utrzymywały bliskie z królową stosunki; więc na bezstronność konsystorza, złożonego przeważnie z takich żywiołów, a wcale niezależnego od rządu, liczyć nie można przy w ogóle dość słabo w narodzie serbskim rozwiniętem poczuciu sprawiedliwości. Udał się zatem król ze sprawą swoją do synodu, tj. do zgromadzenia wszystkich serbskich biskupów, których on mianuje i których może złożyć z urzędu. Ta właśnie okoliczność, że biskupi są zależni od króla, mogłaby stanowić m o r a l n ą przeszkodę w powołaniu ich na sędziów, ale p r a w n e j przeszkody nie ma żadnej, albowiem konsystorz dependuje od synodu; jest tu więc tylko, ze stanowiska jurydycznego, przeskoczenie instancji, czego kodeks nie zabrania, a na co różne precedensa pozwalają.

Synod się zebrał i z początku wymawiał się od sądzenia sprawy, wskazując na dyecezjalny

---

SARBIEWSKI.

Wspomnienie z okazji odsłonięcia jego pomnika w kościele popijarskim w Warszawie w dniu 5 lipca 1888 r.

Nie ma epoki w dziejach literatury niesłuszniej osądzonej, bardziej pokrzywdzonej, jak wiek XVII u nas. Pierwszym naszym historykom literatury, którzy jeszcze nie znali całego jej dorobku, wolno było nazwać tę epokę okresem upadku języka, literatury, nauk, smaku, uczuć — słowem wszystkiego, okresem panegiryków i makaronizmów, z których pierwsze miały zepsuć na wskróś duszę narodu, a drugie język. Nie wolno powtarzać za panią matką pacierza tym, co czytali Kochanowskiego i Andrzeja Morsztyna, „Wojnę chocimską“ Potockiego i „Pamiętniki“ Paska, co znają złotoustego i proroczego Skargę i genjalnego Sarbiewskiego; nie wolno tym, co mieli już czas zastanowić się i przekonać, że panegiryzm nie był wcale naszą specjalną, ale ogólną ówczesną chorobą i że u nas miał głównie źródło nie w upodleniu ducha, ale raczej w wybujałej pysze narodowej—że makaronizmy to także choroba wieku, ale powierzchowna, moda raczej, fantazja, igraszka bujnego i pewnego siebie języka, któremu spodobało się fizjognomię swoję patrzyć obcemi wyrazami, w przekonaniu, że one, jako zewnętrzna jedynie naleciałość, nie są w stanie bynajmniej nadgryźć jego ducha. Jakoż oczyśćmy tylko pierwszą lepszą ówczesną książkę z tych naleciałości, przetłómaczmy wyrazy łacińskie na polskie, a znajdziemy w niej litą na wskróś polszczyznę, której życzylibyśmy bardzo niejednemu z tych, co się z tej panegiryczno jezuickiej epoki natrząsają.

Bo trzeba wiedzieć, że zdaniem tych panów, wszystkiemu złemu ówczesnemu w Polsce winni byli Jezuici, którzy specjalnie zagnieździli się i rozgospodarowali u nas i swoim systemem wychowania nas specjalnie przywiedli do moralnego i materjalnego upadku. Nie myślimy w tym pobieżnemu wspomnieniu Sarbiewskiego poświęconym artykuliku brać w obronę Jezuitów; broniły ich nie takie jak nasze pióra i oni sami zresztą bronić się potrafią, ale nie możemy sobie odmówić przyjemności logicznego dociągnięcia do końca wywodów ich nieprzyjaciół, doprowadzenia ich do ostatecznej konkluzji. Będzie to wyglądało tak: Jezuici byli złemi duchami narodu, zabijali go systemem swoim szkolnym; alwarem ogłupiali szlachtę, rygorem szkolnym pozbawiali go wszelkiej samodzielności, a panegiryzmem upadlali go coraz bardziej; w końcu doprowadzili naród i sami siebie do tego stopnia upadku, że wydali z pośród siebie — Skargę i Sarbiewskiego.... proroka, uosobienie sumienia narodowego i największego na cały ówczesny świat genjusza poetyckiego!...

Do takich to absurdów prowadzą fałszywe i lekkomyślnie stawiane premisy. — Ale dajmy im pokój, a wróćmy na chwilę do owego na końcu wymienionego Jezuity, który, dalibóg, tak wielkiej znów zakały nam nie przyniósł.

Sarbiewski Kazimierz, mazur, ukończywszy szkoły jezuickie, wcześnie bardzo oblókł się w sukienkę zakonną, a od pierwszej młodości, mimo alwara i rygoru, składał dowody wyższych zdolności i gorących uczuć, nad któremi górowała miłość ziemi rodzinnej. Łacinnikiem był niepospolitym, a już pierwsze próby jego łacińskiej muzy zwróciły uwagę na młodocianego poetę. Wysłanie go do Rzymu, gdzie na Stolicy Apostolskiej zasiadał Urban VIII (Mateusz Barberini), miłośnik i znawca literatury i sztuki, wpłynęło niezmiernie zbawiennie na rozwój wrodzonych zdolności młodego Jezuity, a cel zabiegów tego Papieża, podniesienie krucjaty przeciw Turkom, nastręczył podniosły przedmiot natchnieniu poety. Ody Sarbiewskiego na wyjarzmienie greckich prowincyj niebawem stały się głośnemi na całą Europę i zjednały twórcy swojemu wieniec laurowy, który Urban VIII własnoręcznie włożył na jego głowę.

Ale ani sława, ani świetność papiezkiego dworu, ani inne zalety i ponęty klasycznej ziemi nauki i sztuki, nie zatarły w sercu Sarbiewskiego miłości ojczystego zagona, do którego tęsknił i z radością wracał przy pierwszej sposobności, a którego widok natchnął mu jedną z najpiękniejszych ód, jakie stworzył.

Dumnie a serdecznie poczyna się ta oda, w pięknym a wiernym przekładzie Syrokomli:

„Na skale karpackiej rznę słowa,
„Niechaj je czytają potomni,
„Dziewica niech w pieśniach je wspomni,
„A dziecię w pamięci zachowa.

„Polacy! nic z waszych mozołów;
„Że zamki murujem tak szczytnie,
„Gdy Boża Świątynia mchem kwitnie
„I zielsko na dachu kościołów.

. . . .

„Gdy służby rozdzielne są Boże,
„Gdy serce nie w jedno kołata,
„Gdy naród się w wierze nie zbrata,
„Niewiele mu wszystko pomoże...

Dalej rozwija poeta obraz zniszczenia, grożącego od Turków całej Europie, któremu nie oprą się szańce i baszty.

„Do czego te mury, do czego?
„Gdy pomsta niebieska ogarnie,
„Nie ujdzie, nie ujdzie, bezkarnie,
„Kto szydzi z Zakonu Bożego“.

Pobożny piewca jedyną ucieczkę widzi w modlitwie do Matki Najświętszej, której poetycznie ślubuje:

„My dla Cię w doświtki grudniowe
„Po siedem kagańców zapalim,
„I czystą Cię pieśnią wychwalim,
„I damyć koronę na głowę“...

Oda kończy się widzeniem, które w ekstatycznem uniesieniu zjawia się przed oczyma poety:

„Lecz cóż to? złudzenie w mem oku?
„Czy w uchu? — gdyż oto w tej dobie
„Głos wielki słyszałem przy sobie
„I jasność zadrgała w obłoku“...

Po pięcioletnim pobycie we Włoszech, wróciwszy do ojczyzny okryty sławą, choć jeszcze tak młody, gdyż zaledwie 32 lat liczący, odrazu nauką swoją i zdolnościami począł Sarbiewski służyć rodakom, wykładając filozofję i retorykę na akademji wileńskiej. Wezwany na kaznodzieję królewskiego, pełnił przy Władysławie IV tę samą służbę, co Skarga przy jego ojcu, a lubo złotoustemu poprzednikowi swemu nie dorównał, sława jego kazań szeroko się rozchodziła po kraju i z dalekich stron zjeżdżali się ludzie, żeby go tylko kazącego usłyszeć.

Przywiązany szczerze do swego monarchy, wielbiąc w nim ostatniego naówczas bohatera wojen z pohańcem, które pieśniami swemi na daremnie wskrzesić usiłował, jedną z ód swoich poświęcił Sarbiewski sławnemu zwycięztwu pod Chocimem:

Ej! bitwęż widziałem na dackiej tu błoni!
Już druga się zręczność nie poda;
O, było co widzieć! co koni, co broni!
Rycerstwo płynęło jak woda.

Zagrano na kotłach, podbiegły pogany,
Rycerze mieczami ich sieką;
A potem zagrzmiało, dym buchnął siarczany,
I ogień poleciał daleko.

Rozbiegły się pędem i zwarły się razem
Proporców i mężów dwa roje;
Grom z gromem, żelazo starło się z żelazem
I zbroja stuknęła o zbroję.

. . . .

I długo fortuna na skrzydłach się waha,
Nie dając zwycięstwa oklasku;
Tu rota Polaków na oko tak błaha,
Tu pułków tureckich jak piasku.

. . . .

Nie w liczbie, lecz w sercu wojenna różnica:
Wszak jedno żelazne narzędzie
Las cały wytrzebi — wszak jedna orlica,
Największy gołębnik zdobędzie.

Co trupów, i jeńca, i broni, i znaków!
Nie prędko zapomnieć o biedzie:
O męże tureccy! Szablica Polaków
Na długo wam z myśli nie znijdzie...

Do końca żywota wytrwał Sarbiewski na stanowisku, ostatnie kazanie, na żądanie monarchy swego, wypowiedziawszy na krótko przed śmiercią, która nastąpiła dnia 2 kwietnia 1640 r.

Nie umieliśmy czcić zasług ludzi, którzy nam zaszczyt przynosili. Z pisarzy złotego wieku jeden tylko Rej był tak szczęśliwy, że pozyskał krótką ale charakterystyczną biografię z pod pióra przyjaciela swego Andrzeja Trzecieskiego. Pomniki wznoszono prawie wyłącznie monarchom, najwyższym dostojnikom kościoła i wojownikom i to wznosiły je zwykle ręce i serca rodziny; a jeśli nawet uczczono kogoś nagrobnym kamieniem, to późniejsze pokolenia nie umiały uszanować, ustrzedz tych skromnych, po większej części pamiątek uznania współczesnych.

Dość przejrzeć choćby „*Hekatontas*“ Starowolskiego, żeby się przekonać, ile to nagrobnych kamieni i napisów, nawet wewnątrz świątyń umieszczonych, przepadło gdzieś i zniknęło bez śladu.

Nie miał też nagrobka i Sarbiewski; zwłoki jego, może przez pokorę zakonną, złożone zostały w prostej trumnie, w ogólnym grobie pod kościołem jezuickim przy ulicy św. Jana w Warszawie, na szczęście uznano za stosowne wypisać przynajmniej na trumnie, że w niej spoczywa *Poeta laureatus* — i po początkowych też literach tego tytułu, którego żaden inny z Jezuitów nie nosił, poznano głównie zwłoki Sarbiewskiego, gdy w r. 1834 robiono porządki w kościele pojezuickim, oddanym wówczas OO. Pijarom.

Znalazły się tedy szacowne szczątki jednego z tych, co najszerzej w świecie nauk, w świecie piękna, imię polskie rozsławili i — pół wieku z górą ubiegło, zanim zdobyliśmy się na uczczenie tych szczątków skromnym pomnikiem, którego odsłonięcie, w kościele popijarskim, odbyło się w dniu 5 b. m., po cichu, jakby ukradkiem, w przytomności zaledwie kilku osób.. Daliśmy tem przynajmniej dowód, iż nas wstyd, że tak znakomitemu poecie tyle czasu pozwoliliśmy czekać na tak skromny hołd naszego uznania.

Pomnik, wykonany stylowo, wyszedł z pod dłuta i z pracowni p. Kryńskiego, a składa się z marmuru i z bronzu. Tło stanowi marmur w stylu odrodzenia trzymany; popiersie poety i płaskorzeźba, przedstawiająca scenę uwieńczenia go w Rzymie, są z bronzu. Całość jest bez zarzutu.

Dobrze, że choć harmonja artystyczna zastąpi wspaniałość w pomniku, wzniesionym przez potomność człowiekowi, który nie tylko za życia był chwałą swego społeczeństwa, ale i na wieczne czasy zostawił mu skarby takich pięknych myśli, jak między mnogiemi innemi ta, którą napotykamy w odzie do Stefana Paca:

Mąż od złych losów nie umiera,
A jeśli padnie od boleści,
Śmierć wyprowadzi bohatera
Na złotą drogę świętej cześci.

konsystorz, jako na kompetentną władzę. Teraz jednak uległ już woli królewskiej i sprawę rozbiera, ale dopiero teoretycznie. Mianowicie studjuje precedensa, bo rozwód królewskiej pary nie jest rozwodem zwykłego małżeństwa; tu w grę wchodzą względy polityczne, dynastyczne. Przykładów dość można znaleźć w Anglji, we Francji i w Niemczech, ale tu trzeba przykładu na małżeństwie monarszem prawosławnem. Począł więc synod studjować okoliczności towarzyszące rozwodowi cara Piotra I z jego pierwszą żoną, oraz niedawny rozwód wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza. Tem się teraz synod zajmuje, a obok tego wciąż w nim wybucha opozycja przeciw narzuconej roli i hamuje pracę.

Co parę dni to ten, to ów członek synodu podnosi zarzut niekompetencji i stawia wniosek uczynienia odpowiednich przedstawień królowi. Wolą królewską przytłumione zdanie synodu jest takie, że konsystorz powinien sprawę osądzić i jeśli odrzuci żądanie króla, to on może zarekurować do synodu, który nie wnikając w motywa wyroku konsystorjalnego, może przychylić się do królewskiego żądania, jeśli uzna je za korzystne dla państwa. Z tego wynika, że biskupom przedewszystkiem idzie o uratowanie pozorów prawidłowości formalistycznej, a może też spodziewają się oni, że król nie zechce chodzić od instancji do instancji i zaniecha rozwodu.

Jedyny motyw, przytoczony przez króla w piśmie do synodu o rozwód, jest nieprzełamany wstręt — przyczyna najsłabsza ze wszystkich, jakie dopuszcza prawodawstwo. Trzeba, aby istnienie wstrętu było udowodnione, tu zaś jest on podany gołosłownie. Każdy jednak rozumie i wie, że są inne, polityczne przyczyny, początkiem swym sięgające lat dawnych, a takie, których odsłonięcie narobiłoby nieco kłopotów dyplomatycznych z Rosją i zachwiałoby powagą dynastji wobec narodu. Te przyczyny, lubo niewymienione, będą decydowały — a nie ulega wątpliwości, że synod ostatecznie postąpi ściśle podług woli króla.

Paryż 15 lipca.

Dnia 13 lipca stoczył Boulanger wielką walkę w izbie deputowanych, z człowiekiem, który ongi krzyczał carowi *Vive la Pologne!* a dzisiaj łapy liże ambasadora carskiego. Po walce Boulanger wyszedł z izby i z szczupłą garstką przyjaciół przeszedł przez salę *des pas perdus*, ażeby już może nigdy do niej nie wrócić. Jednakże nie z powodu tej walki Boulanger z Floquetem zapisany został dzień 12 lipca w dziejach Francji. Oto bowiem dnia 12 lipca 1870 roku rzucono w Paryżu kości o polityczną przyszłość Francji. Niedawno właśnie p. Alfred Darimon ogłosił ciekawą publikację o wypadkach dnia tego, wykazując głupotę i ignorancję lekkomyślną, z jaką owego dnia doprowadzono do tego, że wypowiedzenie wojny Prusom koniecznie nastąpić musiało. Najdramatyczniejsza scena dnia tego odegrała się w przedsionku Ciała Prawodawczego, w wspomnianej już sali *des pas perdus*. Owczesny minister prezydent Olivier przybył tam z depeszą, donoszącą, że Prusy cofnęły kandydaturę księcia Hohenzollerna na tron hiszpański i że tem samem sprawę należy uważać jako ostatecznie załatwioną. Deputowani i dziennikarze, którzy cisnęli się przed chwilą do ministra prezydenta, w jednej chwili rozbiegli się na wszystkie strony, jakby ich wymiótł, i popędzili na Quai, gdzie ich powozy czekały. Pięćdziesiąt fiakrów w najszaleńszym pędzie ruszyło na giełdę, a w dwie godziny później dowiedziano się, że renta podskoczyła o cztery franki. Olivier tymczasem dalej pokazywał wszystkim deputowanym depeszę i zapewniał, że oznacza ona pokój. Tu opowiada jeden ministrów: „Niezawodnie, ale należałoby teraz, abyś pan się zadowolił tym dyplomatycznym sukcesem i zachował się spokojnie." Atoli „zabici bonapartyści", którzy wyczekiwali tylko sposobności, ażeby zaszkodzić [illegible] ministerjum Oliviera, przyszli [illegible] i przedstawili, że zaalarmowanie [illegible] przez ministra prezydenta, który depeszę państwową użył do celów spekulacyjnych na giełdzie, było po prostu skandalicznem. Gdyby Olivier był zakomunikował depeszę izbie z trybuny, jak tego wielu oczekiwało i od niego żądało, byłaby opinja publiczna [illegible]. Ale Olivier pod pozorem, że depesza nie była oficjalną i z obawy, aby nie popełnić jakiegoś niedyplomatycznego kroku, nie mógł się na to zdecydować, a ten brak stanowczości wyzyskali przywódcy „partji wojennej" w izbie. Zaraz postawił bowiem Clement Duvernois interpelację w tym duchu, jakich gwarancyj rząd od Prus zażąda? Interpelacja ta była sformułowana w myśl tendencji partji wojennej i w duchu cesarzowej Eugenji, która wojnę *à tout prix* mieć chciała. Minister spraw zewnętrznych Grammont był również zdania, że tym razem należy zemścić się na Bismarku i jego królu, i wbrew radom Thiersa zasypywał bawiącego w Ems ambasadora francuskiego, Benedettiego depeszami, ażeby żądał od króla pruskiego „gwarancyj", których, jak dzisiaj historyk francuski sam przyznaje, król Wilhelm w żaden sposób dać nie mógł. P. Darimon podaje nawet tekst bruljonu takiego oświadczenia, które królowi pruskiemu chciano przedłożyć, ażeby własnoręcznie podpisał; bruljon ten ułożony był w konwentyklu w St. Cloud, w którym brali udział najskrajniejsi bonapartyści i najzajadliwsi szowiniści. Oświadczenie to, adresowane do cesarza Napoleona, miał podpisać król Wilhelm, ażeby przeprosić urażoną Francję! Wiadomo jak król Wilhelm kazał swemu adjutantowi rozprawić się z natarczywym Benedettim, w skutek czego nie mógł on nawet tego pisma przedłożyć królowi. Szalone zaślepienie Grammonta i brak decyzji Oliviera, który ażeby tylko nie ustąpić z ministerjum, dał się użyć za narzędzie partji wojennej, sprowadziły w dniu 12 lipca całe nieszczęście na Francję.

Ceremonja odsłonięcia pomnika Gambetty, która w przeddzień święta narodowego ściągnęła przeszło 200.000 ludu do Luwru, przypomina także ów dzień fatalny, gdyż całą karjerę Gambetty, którą teraz taką apoteozą uwieńczono, zawisła była od tego dnia fatalnego. Mowy Floqueta i Spullera, wypowiedziane podczas uroczystości, wystawiły tego człowieka we Francji w całej pełni. Jakże nikłemi w obec tego tragicznego widma przebrzmiałych cierpień, w obec wspomnienia nieszczęśliwej idei rewanżu, wyglądają „najciekawsze wypadki dnia" które więcej zajmowały tłum paryski, aniżeli uroczystość sama. Hasłem dnia było: „Vive Floquet!" wszyscy wznosili okrzyki na cześć „nienaruszonego", który w pojedynku zwycięsko potrafił udowodnić, że w parlamencie wypowiedziane zdanie: „Wyższość żywiołu cywilnego w państwie nad żywiołem wojskowym stanowi jedną z wielkich zdobyczy rewolucji francuskiej." Brawo! w społeczeństwie żydowskiem ta wyższość byłaby jeszcze „wyższa".

Z uroczystości odsłonięcia pomnika wracano przez ulice przystrojone do obchodu „święta narodowego". Już dzień przedtem wszyscy *marchands de vin* urządzili, przed swoimi sklepami bale na „świeżem powietrzu." Republikańska policja pozwala bawić się poczciwemu ludkowi przez całą noc z awanturnikami i zaburzycielami spokoju publicznego obchodziła się nader łagodnie. Nie mniej z dziwnym stoicyzmem znosi ona wszelkie manifestacje na cześć Boulangera. Widocznie chce się okazać w tej sprawie arcycywilną, może z natchnienia swego najwyższego szefa — p. Floqueta?

Ojca św. Leona XIII Encyklika o wolności człowieka.

(Z łacińskiego oryginału).

(Dokończenie.)

Przeciwnie, zwolennicy liberalizmu, którzy władzę państwową chcieliby uczynić nadzwyczaj samowładną i potężną, a którzy twierdzą, że człowiek w życiu swojem wcale się o Pana Boga troszczyć nie powinien — nie chcą wcale uznać, iżby ta wolność sumienia, o której mówimy, miała jakikolwiek związek z uczciwością i religją — i twierdzą, że cokolwiek czynimy, aby taką wolność sumienia utrzymać, to wszystko z krzywdą i ze szkodą państwa się dzieje. Gdyby to miało być prawdą, toby żaden nie mógł takiej władzy ująć karku przed każdem choćby najdzikszem i najsroższem panowaniem.

Kościół pragnie bardzo, aby te zasady chrześcijańskie, o których wyżej pobieżnie mówiliśmy, przeniknęły na wskroś wszystkie stany społeczeństwa ludzkiego. W nich bowiem znajdujemy najskuteczniejsze lekarstwo na owe złe, [illegible] rany i cierpienia trapiących dni nasze — które to rany i cierpienia zaiste ani drobnemi, ani nieznacznemi nie są — i które w [illegible] liczbie początek swój wywodzą z onych swobód i wolności, które z takim zapałem chwalone i wielbione bywają, i o których sądzono, że w nich zawarte są zarodki zbawienia i chwały ludzkości. Niestety skutek pokazał, jak mylne były te nadzieje. Zamiast słodkich i przyjemnych owoców pojawił się czerw, gorzki i cierpki. Jeśli na to lekarstwa szukać będziemy — szukajmy go w przywróceniu zdrowej nauki, po której jedynie utrzymania porządku i obrony „prawdziwej" wolności spodziewać się z ufnością można.

Mimo to wszystko Kościół z czułością macierzyńskiego serca ocenia wielki ciężar ludzkiej słabości i zna dobrze cel, do którego umysły i wypadki wieku naszego zdążają. Z tego powodu aczkolwiek Kościół nie uznaje za prawne i za słuszne nic innego, tylko to, co jest prawdziwem i zacnem, to jednakże nie sprzeciwia się temu, aby publiczna władza nie tolerowała (nie cierpiała) tego lub owego, co się z prawdą i sprawiedliwością nie zgadza, a to w tym celu, aby albo uniknąć większego złego, albo też aby wszystko jak najlepiej urządzić, aczkolwiek jest nieskończoną dobrocią i samą wszechmocą—pozwala jednak na to, aby na świecie było złe, częścią dla tego, aby nie przeszkadzać wzrostowi dobrego, częścią aby większe złe ztąd nie wynikło. W zarządzie państw należy naśladować Boga który jest władzcą wszechświata — i dla tego, gdy władza nie może przeszkodzić temu lub owemu złemu pomiędzy ludźmi, *powinna w ni jednem ustąpić i bezkarnie puścić to, co Opatrzność Boska pomści i to słuszne.* (Św. Augustyn: De libero arbitrio liber I. cap. VI. num. 14). Atoli jeśli w takich okolicznościach ze względu na *wspólne dobro* (i to tylko wyłącznie z tego względu) prawo ludzkie może, a nawet i powinno z cierpliwością znosić to, co jest złe, to jednak nie może tego pochwalać, albo wprost samo przez się żądać, ponieważ złe samo przez się, będąc negacją dobrego, sprzeciwia się wspólnemu dobru, do którego zdążać i którego wedle sił bronić jest obowiązkiem prawodawcy.

I tutaj potrzeba, aby prawo ludzkie wzięło sobie za wzór Boga, który pozwalając na to, aby złe na świecie istniało, *ani nie chce, aby złe się działo, ani też nie chce, aby się nie działo lecz chce pozwolić na to, aby się złe działo. i to jest dobrem.* (Św. Tomasz par I, qu. XIX a 9. ad 3) To zdanie anielskiego Doktora zawiera w najkrótszem streszczeniu całą naukę o tolerowaniu złego.

Trzeba jednakże w imię prawdy przyznać, że im więcej złego w państwie tolerować koniecznie potrzeba, tem więcej takie państwo oddala się od ideału państwa dobrego — i że tolerowanie rzeczy złych należąc do zasad politycznej mądrości, powinno być taki granicami określone, których publiczne dobro wymaga. Dla tego też, gdyby taka tolerancja złego miała publicznemu dobru szkodzić i jeszcze większe złe na państwo sprowadzać, słusznem jest, aby ją usunąć, ponieważ w takich okolicznościach nie masz właściwej, słusznej i dobrej przyczyny. Gdyby zaś dla nadzwyczajnych stosunków państwowych zdarzyć się miało, iżby się Kościół godził na te lub owe nowoczesne swobody i wolność, nie dla tego, aby sam przez się ich sobie życzył, lecz dla tego, że sądzi, iż lepiej je na nie pozwolić — to gdyby się stosunki polepszyć miały, wtedyby powinien praw i wolności swoich dochodzić i radząc, napominając, błagając i zaklinając powinienby się starać o to, aby spełnił obowiązek przez Pana Boga mu powierzony, tj. troskę i pieczę o wieczne ludzi zbawienie. To jednakże zawsze pozostanie prawdą, że, jako już kilkakrotnie powiedzieliśmy, nie należy onej wolności, wykraczającej po za właściwe granice (libertas omnium et ad omnia), jak tu już kilkakrotnie powiedzieliśmy, sobie życzyć samo przez się, ponieważ sprzeciwiałoby się to rozumowi, iżby jedna i ta sama rzecz miała być zarazem prawdziwą i fałszywą.

Co się tyczy tolerancji, to od słuszności i roztropności Kościoła różnią się o całe niebo ci, którzy wyznawają zasady liberalizmu. Albowiem uważając, iż obywatelom państwa należy przyznać zupełną i nieograniczoną swobodę w tych wszystkich sprawach, o których mówiliśmy wyżej, przekraczają wszelką granicę i dochodzą do tego, że, jak się zdaje, daleko wyżej cenią fałsz i brzydotę, aniżeli prawdę i uczciwość. Kościół zaś, który jest filarem i podstawą prawdy, niezepsutym nauczycielem moralności — ponieważ tak rozpasanej i grzesznej swawoli stateczenie (jako jest jego obowiązkiem) nie uznaje i za grzeszną ogłasza — obwiniając o brak tolerancji i łagodności — a czyniąc to, co na pochwałę zasługuje, błędem nazywają. Mimo takiego wynoszenia i zachwalania onej tolerancji i łagodności — a czyniąc to, nie zważają wcale na to, iż to, co na pochwałę zasługuje, błędem nazywają. Mimo takiego wynoszenia i zachwalania onej tolerancji, zdarza się w rzeczy samej bardzo często, że względem Kościoła katolickiego zachowują się nieprzyjaźnie i surowo, a chociaż wolnością na wszystkie strony hojnie szafują, Kościołowi wolnym być nie pozwalają.

Aby cały wywód powyższy z jego konsekwencjami dla tem większej jasności krótko powtórzyć — oświadczamy, że sumą wszystkiego jest to, aby cały człowiek pozostawał koniecznie w rzeczywistej i nieustannej mocy bożej, i że stosownie do tego wolność człowieka może być tylko pomyślaną w zależności od Boga i Jego świętej woli. Ktoby zaś chciał albo twierdzić, że takiej władzy nad człowiekiem Pan Bóg nie ma, albo, że jej człowiek poddawać się nie powinien, ten nie byłby zaiste wolnym człowiekiem, lecz raczej wolności by nadużywał aż do otwartego buntu, i z takiego też usposobienia ducha powstaje główny błąd liberalizmu. Ten liberalizm dzieli się na rozmaite odcienia i formy. W rozmaity bowiem sposób może się wola usuwać od posłuszeństwa, którą albo Bogu, albo też we władzy bożej uczestnicząc — winni jesteśmy.

Zupełnie i całkowicie zaprzeczać władzy Najwyższego Boga i odmawiać wszelkiego posłuszeństwa tak w sprawach publicznych jako też w prywatnych i domowych, jest z jednej strony największą przewrotnością co do zasad wolności — z drugiej strony zaś najgorszym rodzajem liberalizmu i do tego odnosić należy w ogóle wszystko to, cośmy dotąd naprzeciw powiedzieli.

Po nim idzie nauka tych, którzy wprawdzie godzą się na to, że potrzeba jest poddawać się Bogu, początkowi i twórcy wszechświata, — ponieważ jego woli cała przyroda jest posłuszną — ci sami jednakże prawami wiary i moralności, które się wznoszą po nad przyrodzony porządek, a które powagą bożą ogłoszone zostały — bezczelnie gardzą, albo przynajmniej twierdzą, że nie masz żadnego powodu, aby się na te prawa, — zwłaszcza w państwie — oglądano i do nich zastosowano. Jak wielce i ci błądzą i jak mało są ze sobą zgodni — już wyżej widzieliśmy. Z tej to nauki, jakoby ze źródła początku swego, wypływa owe szkodliwe i zgubne zdanie *o rozłączeniu państwa od Kościoła*, gdy tymczasem jasną jest rzeczą, że obie te władze, chociaż mają różne obowiązki, tak co do istoty jak do formy swojej, powinny jednakże być ze sobą zgodne tak co do wspólności działania jak też co do wymiany obowiązków.

Z tego rodzaju liberalizmu wypływa znów podwójna opinja. Jedni bowiem pragną zupełnego i absolutnego rozdziału państwa od Kościoła, tak iżby w żadnem prawie społeczeństwie ludzkiem, w instytucjach, obyczajach, prasach, urzędach państwowych, w wychowaniu młodzieży wcale a wcale na Kościół się nie oglądano i traktowano go, jakby wcale nie istniał. Co najwięcej, pozwalają oni na to, aby poszczególni obywatele, jeśli im się to podoba, prywatnie o religją się starali. Przeciwko tym wystarczają te same argumenty, za pomocą których rozbiliśmy ono zdanie o rozdzieleniu państwa od Kościoła. Tyle chyba dodać należy, że byłoby rzeczą wcale nieroztropną, gdyby obywatel jako jednostka miał Kościół szanować, a państwo tenże Kościół potępiać miało.

Drudzy natomiast nie zaprzeczają, (czego zresztą dokazać nie umieli) Kościołowi prawa bytu, odbierają mu jednakże prawa zupełnie doskonałego i samodzielnego stowarzyszenia i twierdzą, że Kościół nie ma prawa wydawania ustaw i przepisów, sądzić lub karać, lecz że tylko może napominać, radzić i tylko tym rozkazywać, którzy się mu dobrowolnie i z własnej woli poddają. Tak oto oni istotę tego boskiego stowarzyszenia fałszują, powagę, nauczycielstwo, wszelką jego skuteczność ścieśniają i ograniczają, a moc i władzę świeckiego państwa tak daleko rozprzestrzeniają, że Kościół boży jakoby jakieś dobrowolne świeckie stowarzyszenie pod zupełną władzę państwa oddawają.

Do zbicia tych twierdzeń wystarczają dowody przez Apologetów używane, których i My nie pominęliśmy mianowicie w Encyklice, zaczynającej się od słów: „*Immortale Dei munus*", a z których jasno wypływa, że tak Pan Bóg postanowił iżby Kościół posiadał wszystko, co należy do praw najwyższego, prawowitego i ze wszech miar doskonałego stowarzyszenia.

Wielu na koniec nie pochwala rozdzielenia Kościoła od państwa, mniemają atoli, że należy tak rzecz urządzić, aby Kościół uwzględniał stosunki i potrzeby osobne i stosował się wedle możności do tego, czego w zarządzie państwa roztropność dni naszych wymaga. Zdanie ich byłoby słuszne i sprawiedliwe, gdyby chodziło o jakiś słuszny stosunek, zgodny z prawdą i sprawiedliwością — naprzykład, gdyby Kościół dla osiągnięcia jakiego nadzwyczajnego dobra okazał się powolnym i uczynił dla państwa to, co bez narażenia świętości urzędu swego uczynić może. Inaczej ma się rzecz ze sprawami i naukami, które w skutek zepsucia obyczajów i przez fałszywe poglądy wbrew poczuciu prawnemu wprowadzone zostały. Nigdy żaden okres życia ludzkiego bez religji, prawdy i sprawiedliwości obyć się nie może; są to rzeczy najświętsze, które Bóg opiece Kościoła powierzyć raczył, i dla tego byłoby rzeczą najnierozsądniejszą domagać się tego, aby sam Kościół w niegodny sposób tolerował to, co jest fałszywem albo niesprawiedliwem, albo też potakiwał temu, co jest szkodliwe religji.

Z tego co się powiedziało, jasną jest rzeczą, że nie wolno jest żądać, bronić, udzielać wolności myślenia, pisania, nauczania, ani też wolności religijnej, jako tyluż praw człowiekowi przez naturę przyznanych. Albowiem gdyby natura człowiekowi takie prawo rzeczywiście była przyznała — mielibyśmy prawo uwłaczać najwyższej władzy Pana Boga, a wolność ludzka nie znałaby i nie cierpiałaby żadnych w ogóle granic.

Również wypływa z tego i to, że owe rodzaje wolności mogą z ważnych przyczyn być tolerowane, z tem wszelako zastrzeżeniem, iżby się nie wyradzały w namiętność lub zuchwałość.

Gdzie zaś te wolności są w zwyczajnem używaniu, tam niechaj obywatele z nich korzystają do dobrych uczynków, a co o nich Kościół sądzi, to samo niech i oni o nich niechaj sądzą. Każda bowiem wolność uważana być winna za prawowitą o tyle, o ile daje większą możność osiągnięcia rzeczy zacnych i uczciwych, —a zresztą — nigdy.

Gdzie władza państwowa uciska albo grozi w ten sposób, że państwo znajduje się pod wpływem gwałtu i niesprawiedliwej przemocy — albo też pozbawia Kościół należnej wolności, tam wolno jest szukać innego ukształtowania Rzeczypospolitej — którejby wolno było działać w imię zasad wolności. Wtedy bowiem nie dąży się do onej niepomiernej i szkodliwej wolności, lecz tylko szuka jakiejś ulgi dla wspólnego wszystkich dobra — i oto jedynie chodzi, aby tam gdzie wolno jest czynić źle, aby tam przynajmniej nie zabroniono czynić dobrze i działać uczciwie.

Nie sprzeciwia się też wiele poczuciu obowiązku życzyć sobie demokratycznej formy rządu, byleby tylko uszanowana została nauka katolicka o powstaniu i wykonywaniu publicznej władzy. Z różnych rodzajów formy rządu, byleby tylko samo przez się były zdolne do zadośćuczynienia korzyściom obywateli, żadnego Kościół nie odrzuca; żąda jednakże — a tego samego i natura wymaga — aby wszystkie te formy rządu w konstytucji swojej nie sprzeciwiały się niczyim prawom, mianowicie zaś prawom i swobodom Kościoła.

Do sprawowania publicznych urzędów każdemu przystępować wolno i godziwą to jest, chyba że tu i owdzie dla szczególnych stosunków inaczej czynić wypadnie. Przeciwnie, Kościół boży pochwala to, aby wszyscy pracą swoją do wspólnego dobra się przyczynili i aby każdy, o ile to uczynić może, bronił, utrzymywał i pomnażał pospolite dobro.

Tego też Kościół katolicki nie potępia, jeśli naród jaki nie chce nikomu być poddanym, ani obcemu ludowi, ani też żadnemu panu — byle tylko przy tem niczyich praw nie pogwałcono. — Nakoniec też nie gani tych, którzy chcą tego dokazać, aby państwa kierowały się swemi prawami, a obywatele otrzymali jak największe prawa i przywileje powiększenia swych korzyści. Kościół zwykł był zawsze być najwymowniejszym protektorem i obrońcą obywatelskich swobód i wolności, jak o tem świadczą przedewszystkiem państwa włoskie, które pomyślność, dostatki i chwałę swoję na podstawie praw municypalnych zdobyły i uzyskały w tych czasach, w których błogi wpływ Kościoła rozciągał się na wszystkie części rzeczypospolitej, bez jakiejkolwiek przeszkody.

Toć jest, Czcigodni Bracia, cośmy na podstawie Wiary i Rozumu, stosownie do Naszego apostolskiego obowiązku i zadania, za stosowne uważali wypowiedzieć, a co jak się spodziewamy, za Waszą szczególnie pomocą, dla bardzo wielu okaże się korzystnem i pożytecznem My w pokorze serca Naszego błagalny wzrok do Boga wznosimy, najusilniej o to prosząc, aby raczył miłościwie ludzkości światła, rozumu i mądrości i Swojej użyczyć i aby ludzkość temi przymiotami wzmocniona, zdolną była w tak nadzwyczaj ważnych sprawach prawdę rozpoznać od fałszu — i co z tego wypływa, aby mogła zgodnie z prawdą żyć tak prywatnie jak i publicznie po wszystkie czasy z niewzruszoną stałością.

Jako zadatek tych niebieskich darów i jako dowód Naszej życzliwości, udzielamy Wam, Czcigodni Bracia, duchowieństwu i ludowi, któremu przewodniczycie, z największą gotowością Apostolskiego błogosławieństwa.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 20 czerwca 1888 Papiestwa Naszego roku XI.

Leon Papież XIII.

Kronika.

Lwów, dnia 21 lipca.

Mianowania. Pan minister spraw wewnętrznych zamianował komisarza powiatowego Leona Skorupkę wice sekretarzem ministerjalnym w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Minister i kierownik ministerstwa sprawiedliwości nadał adjunktowi sądu powiatowego w Chrzanowie, sprawującemu funkcje w Jaśle, Adamowi Krzyżanowskiemu, posadę adjunkta sądu powiatowego w Chrzanowie.

Uzupełniający wybór posła na Sejm krajowy z większych posiadłości okręgu przemyskiego rozpisany został na dzień 5 września.

Ks. Radoliński, wielki marszałek dworu zmarłego cesarza Frydryka, powróciwszy z Konstantynopola, gdzie notyfikował wstąpienie na tron cesarza Wilhelma, wyjechał z Berlina do dóbr swoich w W. Ks. Poznańskiem.

Dr. Henryk Kolischer, właściciel fabryki papieru w Czerlanach zaślubił wczoraj pannę Klerman. Uroczystość ślubna i wesele odbyły się w ścisłem kółku rodzinnem, poczem państwo młodzi udali się w podróż poślubną.

Dr. Kusy, radzca ministerjalny i delegat ministerstwa spraw wewnętrznych na zjazd lekarski przyjechał w czwartek o godzinie 4 po południu, witany na dworcu przez wydział gospodarczy zjazdu i komitet wystawowy z protomedykiem dr Biesiadeckim na czele. Dr. Kusy był też obecnym na przedwczorajszej recepcji u p. prezydenta, a wczoraj urządzał na jego cześć przyjęcie dr. Biesiadecki.

---

72)

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Spokój panował w całej jej postaci, przechodził nawet w pewien rodzaj chłodu, który osłabiał pierwsze przyjemne wrażenie, wywołane pięknością. Przeczuwało się w niej egoizm ukochanych i przekładanych nad inne dzieci. Rózia znalazła w niej uczennicę pilną i pracowitą. Dwie godziny lekcji z dorosłą panną, która nie fałszowała, upływały niepostrzeżenie, a potem: wieś, ogród, las, spacery, wesołość towarzystwa domowego, goście, przejażdżki. To wszystko tak zapełniało resztę dnia, że czas podziewał się gdzieś i ani się go doszukać było można. To życie tymczasowe było Rózi zdrowe i miłe, jako wypoczynek. Gdy po zachodzie słońca przechadzała się sama po cienistych szpalerach ogrodu, oddychając pełną piersią orzeźwiającem powietrzem wieczoru, myślała często o pewnym szorstkim głosie, zalecającym jej odzyskanie sił, o pewnych oczach z surowym wyrazem, które wszakże płakać umiały. Nawet nie myśląc o tem, czuła się pod jakąś niewidzialną opieką. Opuścili ją ukochani: ciotka była w grobie, narzeczony nie chciał jej bez posagu, brat odebrał jej swe serce i zaufanie, ale nie była samą jedną na świecie. Gdy raz, idąc na daleki spacer, ujrzała wśród świeżo wykarczowanej kopaniny samotną sosnę, patrzącą na mnóstwo pni, otaczających ją, jak mógłby patrzeć na pobojowisku jedyny w bitwie ocalały żołnierz, rzekła sobie:

— I ja byłabym tak opuszczoną, jak to drzewo, gdyby...

Było w jej życiu owe pocieszające „gdyby", do którego teraz przyzwyczaiła się przychodzić po nadzieję.

Słyszała często wymawiane nazwisko Melickiego. Odzywano się o nim, jak o powadze, której wyroki były nieodwołalne; niektórzy mówili o pojechaniu do niego po radę, jak się mówi o pielgrzymce do świętego miejsca, inni szukali zadowolnienia próżności w zapewnieniu słuchaczy, że ich lekarzem ciągłym jest Melicki.

Przy takich rozmowach, Rózia milczała, ale coś jej szeptało do ucha:

— On ich leczy, ale daje im tylko swoję wiedzę, naukę, a tobie daje coś więcej, coś droższego i rzadszego na świecie, niż wiedza...

W miesiąc po przybyciu do Słupczy odebrała od Mieczysława list następujący:

„Moja Róziu! Jesteś wprawdzie pełnoletnią i nie mam nad tobą praw opiekuna, ale nie przestałem być twoim bratem starszym. Wyjechałaś z Warszawy, nie poradziwszy się mnie, nie oznajmiwszy nawet o twoich zamiarach. Taki postępek ze strony kobiety, szczególniej ze strony młodej panny, niczem się wytłómaczyć nie daje. Bardzo łatwo schodzi się na manowce, gdy się drogi swe czyni tajnemi dla najbliższych. Nawet odkryć twoje schronienie było mi trudno. Mogłem tak dobrze przypuścić, żeś pojechała do Ameryki z jakim mormonem, jak żeś przyjęła na wsi miejsce nauczycielki. Ani Iiskich, ani państwa Jasiów nie ma w Warszawie, i dopiero Melicki dał mi twój adres. Ja całe lato spędzę tu zapewne. Ludzie, mający ciężkie obowiązki, nie mają czasu na wilegiaturę. Jestem chwilowo bez grosza, i proszę cię o pożyczenie mi stu rubli, które zwrócę ci wkrótce. Przedstawia mi się tu złoty interes, ale przyszlij pieniądze koniecznie. Zmiłuj się, bądź w postępowaniu z obcymi bardzo oględną i ostrożną. Plotki, obmowa, potwarz, łatwo spotykają kobietę samotną, emancypującą się jak ty, z pod wszelkiej władzy."

Rózia nie odpisała bratu i nie miała zamiaru posłać mu pieniędzy. Posiadała też zaledwie kwotę, jakiej żądał, ale powoli ogarnęła ją dawna słabość i litość, pomyślała, że on był może w nędzy, że nie miał co jeść, i oddała na pocztę pod jego adresem, ostatni grosz, jaki posiadała.

— Kapitał mój, to zdrowie, które tu powraca mi, jak bociany na wiosnę, — mówiła do pani Wilińskiej, która uczyniła uwagę, że Rózia kapitały swoje rozsyła. — Codzień dokładam coś do mojego skarbca... Państwo jesteście szafarzami tego dobra, które nazywają największem na świecie.

— Czyż rzeczywiście największem nie jest?

— Nie wiem... Raz tylko w życiu byłam bardzo chora, ale utrata zdrowia nie tyle mię bolała co... utrata szacunku dla tych, których kochałam.

— To są subtelności, — rzekł Wiliński. — Ja naturalnie mam serce z grubą powłoką, męskie, stwardniałe serce, nie czuje już ono rozmaitych nieszczęść i pomyślności drobniejszych... Trzeba mu coś rzeczywiście ważnego... Taką ważną rzeczą jest choroba... Nic mię też taką litością dla bliźniego mojego nie przejmuje...

— I ja mam takiego bliźniego, — zawołała Rózia. — Biedak, suchotnik... kaszle i kaszle bez końca... życie jego z tym kaszlem uchodzi... Ale i on jest mego zdania... szczęście posiadania dobrego zdrowia stawia na drugim planie...

— Daję gardło, że ten człowiek jest młody, i że się w pani kocha, — zawołał Wiliński. — Aha, zgadłem! Róża znowu na buraka w moich oczach się zmieniła... Daję słowo, dziwny człowiek, że go wzajemność pani z suchot nie wyleczy!

— Chciałabym, by to, co pan przypuszczasz w tej chwili, było prawdą, — rzekła ze smutkiem Rózia. — Czemuż ta wzajemność istnieje tylko w wyobraźni pana!

Łosicki pisywał często. Listy jego były o tyle wymowne, o ile usta bywały milczące. Utrzymywał, że się czuł coraz zdrowszym, coraz silniejszym. Wiódł u stryja życie ciche, ale samotność była mu miłą. Zdawało mu się, że zbliżała istotę do niego ukochaną, jedyną jaką pragnął widzieć, o jakiej pragnął myśleć...

Każdy list biedaka wzruszał Rózię i przejmował ją trwogą. Czuła, że każde słowo miłości, na które natychmiast nie odpowiadała odmową, było zaciągniętym przez nią obowiązkiem, że ją każde związywało coraz mocniej. Truchlała na myśl, że Łosicki zażąda w końcu jej ręki, i albo będzie musiała zostać jego żoną, lub go zranić śmiertelnie wyznaniem prawdy. Postępowała z nim nieuczciwie, bo go zostawiała w błędzie umyślnie, ale nie miała siły odjąć mu nadziei. Czyż wreszcie już dziś miała do tego prawo? Trzeba było uczynić to odrazu, przy pierwszem wyznaniu, teraz byłoby to okrucieństwem i niesprawiedliwością.

Byłam słabą całe życie, — mówiła sobie z goryczą. — Gdybym miała więcej woli, więcej siły i odwagi, jakże inaczej wszystko byłoby się ułożyło! Miałam zawsze tylko dobre chęci, nigdy mocy i energii. Melicki odrazu z twarzy mi wyczytał, że jestem istotą o nerwach i woli z pajęczyny. Dziwię się tylko, że mógł zostać przyjacielem takiej chorągiewki, którą każdy wiatr, gdzie chce, obraca.

W końcu sierpnia poczęła myśleć o opuszczeniu Słupczy, ale ją Wilińscy zatrzymywali jeszcze. Przebyła dwa miesiące, jako nauczycielka, proszono ją usilnie, by darowała jeszcze miesiąc, jako przyjaciółka. Czuła potrzebę powrotu do Warszawy, zwłoka mogła sprowadzić utratę lekcji, ale ją nagłe napadało tchórzostwo, gdy pomyślała o bieganiu z godziny na godzinę po rozmaitych punktach Warszawy, o niesłusznych wymówkach Mieczysława, o zobaczeniu Łosickiego... Wiedziała, że Melicki był jeszcze w Zakopanem, pozwoliła więc tchórzostwu wziąć nad sobą górę, i jako przyjaciółka, miesiąc darowała. Pomimo nowo przybranego charakteru, lekcje z Felcią szły zwyczajnym trybem, tylko w stosunku jej do Wilińskich większa wyrodziła się naturalność. Nie nadskakiwano już jej, jako osobie, o drażliwej miłości własnej, której obrazić się bano, lecz uważano ją za jednego z członków kółka domowego, który wiedział, że chęć obrazy nie może postać w umyśle otaczających.

Jak siwizna, przypruszająca głowę z nadchodzącą starością, tak żółte listki poczęły mieszać się z zielenią, zdobiącą korony drzew, ptaki milkły coraz bardziej, wiatr zawodził czasem jakieś smutne pieśni, jesień zapowiadała się coraz wyraźniej, gdy pewnego poranku Marynia wbiegła do pokoju Rózi z niezwykle ożywioną twarzą.

(C. d. n.)

Z uniwersytetu. W uniwersytecie lwowskim otrzymał onegdaj stopień doktora praw p. Krzysztof Tzankow Kessiakow rodem z Koprivstica w Bułgarji. P. Kessiakow przełożył na język bułgarski „Konrada Wallenroda", „Ojca zadżumionych", „Wiesława" oraz parę utworów małoruskiego poety Szewczenki.

Zimno! Chwila bieżąca która według kalendarza powinna być kulminacyjnym punktem lata, daje się ludziom we znaki niezwykłemi chłodami. Zewsząd dochodzą wieści o deszczach i nadzwyczaj niskiej temperaturze. Kuracjusze u wód i amatorowie wiejskiego powietrza nieszczególnych więc tego roku używają przyjemności; wiele osob powraca do miasta. W Krynicy bawi teraz około 2.000 osób; całą rozrywką kuracjuszów jest teatr lwowski.

Fundacja im. ś. p. Henryka Janki. Rudeńsko-grodecki oddział towarzystwa gospodarskiego uchwalił na onegdajszem swem walnem zgromadzeniu na wniosek p. Józefa Grelińskiego utworzyć fundację stypendyjną imienia Henryka Janki. Wnioskodawca i dr. Skałkowski złożyli na ten cel zaraz po 50 zł., dalszą akcję zbierania składek powierzono specjalnej komisji z pięciu. Składki przyjmuje i ogłasza redakcja *Rolnika*.

Z Zakopanego nam piszą:

Pusto w Zakopanem! Oto wrażenie jakiego się doznaje przyjechawszy tu. Rzecz dawno niebywała. Przed paru dniami licząc dzieci i sługi naliczono 400 osób, dawniej bywało 3.000 osób. Co za różnica?

„To nauczka dla górali" mówią ci, co tu jeżdżą od dawna — „niech tak nie zdzierają."

I rzeczywiście „powodzenie często gubi." Górale się bogacą, budują dom obok domu, a każdy myśli tylko o tem, żeby wziąć więcej od sąsiada nie dbając o wygodę gości. Musisz tu przywieść nawet sienniki, bo zastaniesz próżne łóżko. Póki ta sielanka tanio kosztowała, niewygody bawiły, opowiadano sobie o znoszeniu ich, jak o dokonanym bohaterstwie, ale w końcu kiedy po te niewygody trzeba się było wybierać z kieszeniami tak dobrze obładowanemi, że starczyłoby na Krynicę, Szczawnicę lub Iwonicz, zaczęto się namyślać, że zawsze to jakoś lepiej mieszkać w ładnej willi niż w chałupie, że wygodniej spać na sprężynowych materacach, nie na siennikach, lepiej chodzić po deptakach, niż po kamienistej drodze, słowem lepiej mieć wygodę niż na odwrót, jak się to praktykuje w Zakopanem za te same pieniądze. Nie żal nam górali, których puste domy, wyglądają jak latarnie, a jest takich sporo nawet na Krupówkach, ale żal nam tych co tu chcieli coś robić i którym wiedzianoby za co się płaci. Wybudowany hotel na Krupówkach już się kończy, meble sprowadzono, niebawem go więc otworzą daj Boże, żeby się zachód opłacił. Liczyć on będzie na osoby bawiące tu krótko, na wędrówne ptactwo, może więc choć ci nie zawiodą i nadciągną jeszcze. Gorzej zdaje się wyjdzie pan Uznański, właściciel Jaszczurówki, wybudował i on hotel obok kąpieli, miała być i restauracja, dotąd pusto tam, a co gorsza mało kto się kąpie. Trochę temu winien czas zmienny, więcej jednak niesłychanie zła, kamienista droga, a że z Zakopanego jechać tylko można, bo to kawał drogi, jedzie się więc drogo opłaconemi wózkami i wraca tak zmęczonym jazdą, że zachodzi pytanie, na które panowie lekarze niech odpowiedzą, co weźmie górę: czy z ł e spowodowane jazdą, czy d o b r e kąpielami.

W zeszłym roku obiecywano, że będzie zrobioną nowa droga do Jaszczurówki, naznaczono nawet palikami jej kierunek i na tem się skończyło, kto winien? Mówiono nam i to najprawdopodobniejsze, że p. Uznański chciał drogę robić z pomocą gminy, ale ta odmówiła wszelkiego współudziału.

Nauczono się tu nietylko brać jaknajdrożej za wszystko, ale brać nie dając nic w zamian. Jeżeli w Krynicy płacisz taksę, wiesz przynajmniej za co. Masz wygody, słuchasz dwa razy dziennie dobrej muzyki. Tu wprawdzie muzyka jest, ale taka, od której najlepiej być jak najdalej, co też z łatwością przychodzi. Zakopane zanadto rozległe, żeby kilku muzykantów i trochę złych na skraju lasku mogły mieć siłę przyciągającą. Każdy też woli podążyć w góry w te cudne góry, które mają i mieć zawsze będą ten dar przykuwania u stóp swoich, wabienia ku sobie, aż cię znęcą i pniesz się na ich szczyty, a poznawszy bliżej już nigdy nie zapomniesz.

Otóż powód, dla którego znosisz wszystko, zapominasz o drożyźnie, o niewygodach, o chciwości górali i płacisz im ten haracz, a choć się zżymasz, odgrażasz, wrócisz jeżeli tylko będziesz mógł.

Wycieczka do Lubienia. Wczoraj popołudniu część uczestników zjazdu przyrodników i lekarzy w liczbie około 400 udała się pociągiem kolei Karola Ludwika do Gródka, skąd podwody zawiozły ich do Lubienia, gdzie na przyjęcie gości właściciel br. Adolf Brunicki świetne poczynił przygotowania. Przy wjeździe przez bramę tryumfalną do odświętnie przystrojonego zakładu, powitała gości muzyka oraz gospodarz br. Brunicki i lekarz zakładu dr. Sztembarth. Po szczegółowem zwiedzeniu zakładu towarzystwa zasiadło do suto zastawionych w aleach spacerowych stołów i skonsumowało podwieczorek, poczem gdy w wycieczce wzięło udział wiele pań, w głównej sali zakładu zaaranżowano tańce. Trwały one dwie godziny i towarzystwo byłoby się bawiło dalej, gdyby nie konieczność powrotu do Lwowa pociągiem wieczornym. Odjeżdżających żegnała muzyka przygrywająca pieśni narodowe. Wycieczka udała się zupełnie.

Z okazji tej wycieczki ofiarował br. Brunicki, na propozycję prezydenta miasta naszego p. Mochnackiego kilkaset bezpłatnych kąpieli.

Projektowane wycieczki. W programie zjazdu przyrodników i lekarzy wyznaczono na jutrzejszą niedzielę pięć wycieczek, a to do Podhorzec, do Drohobycza, do Iwonicza, czwartą do Słobody rungurskiej i na Czarnohorę, wreszcie piątą w Beskid. Ta ostatnia ma podobno najwięcej amatorów i najświetniej się zapowiada. Życzyćby tylko wypadało przyrodnikom łaskawych względów przyrody, mianowicie co do aury, która jak dotychczas nie zapowiada się wcale świetnie.

Ślub. Dziś o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w kościele św. Antoniego ślub p. Bronisława Matysiewicza z panną Zofją Bober.

Regulacja Krzemienicy i Babulówki. Wydział krajowy, przystępując do wykonania sankcjonowanej w czerwcu b. r. ustawy krajowej o regulacji Krzemienicy i Babulówki z dopływami w pow. tarnobrzeskim i mieleckim, wydał w tych dniach rozporządzenie, które przedłożył za pośrednictwem namiestnictwa, ministerstwu rolnictwa do zatwierdzenia, oraz zorganizował w myśl tego rozporządzenia zarząd budowy, mianując delegatem swym p. Stanisława Dolańskiego, właściciela dóbr w Baranowie, jego zastępcą p. Stanisława Borowskiego, pełnomocnika dóbr Baranowa, technicznym zaś kierownikiem budowy p. Wacława Zabradnika, inżyniera-asystenta krajowego biura melioracyjnego.

Regulacja ta ma być wykonaną w myśl ustawy w ciągu lat pięciu, począwszy od r. b. jako przedsiębiorstwo krajowe, kosztem 155.000 zł. na podstawie projektu rządowego z r. 1876, zrewidowanego przez kraj. biuro meljoracyjne w r. 1885.

Dymisja jenerała broni Kuhna, główno komenderującego w Gracu, obudziła w Wiedniu ogólne wrażenie, a to tem więcej, że jenerał nie prosił obecnie wcale o dymisję, a w cesarskiem piśmie odręcznem powiedziano, iż „zupełna gotowość armji wymaga innego obsadzenia tej komendy" — co znaczy, że generała Kuhna, musi inny, odpowiedniejszy kandydat zastąpić. Niektórzy twierdzą, że Kuhn dostał dymisję dlatego, że będzie mu nadaną jakaś wyższa posada, gdyż jest on pomimo 71 lat jeszcze całkiem zdrów, a wybitne jego zdolności wojskowe nie mogą być kwestjonowane. Następcą Kuhna ma być jenerał broni Vecsey. Zresztą dymisja Kuhna ma być pierwszym krokiem do większych zmian w wyższych komendach armji.

Spodziewany wielki awans ma nastąpić w 3 serjach. Pierwsza serja ma nastąpić 18 sierpnia, druga w listopadzie, a trzecia 2 grudnia. Awans ten ma być rozciągniętym aż do najwyższych komend jako cesarski akt łaski z powodu jubileuszu 40-tej rocznicy wstąpienia na tron Cesarza.

Trzy lub cztery inne komendy mają być obsadzone.

Papieska encyklika. Niektóre dzienniki twierdziły, iż ostatnia encyklika papieska o „liberalizmie" której dosłowne tłumaczenie podajemy obecnie w naszem piśmie — zredagowana została w ciągu tygodnia; inne dowodziły nawet, że w ciągu dni trzech. Według wiarogodnych informacyj tymczasem, Leon XIII opracowywał ją przez trzy lata. Najprzód skreślił szkic po włosku, uzupełnił go notatkami i uwagami także w języku włoskim. Pracę tę oddał następnie swoim sekretarzom, którzy przełożyli ją na łacinę. Tłómaczenia tego dokonywali dziesięć razy; za każdym, Ojciec św. czynił poprawki, dopóki nie obrał ostatecznego tekstu. W ogóle pismo Ojca św. odznacza się równością, wiersze są proste i regularne, w encyklice tej przecież wiersze są nierówne, idą z góry na dół i z dołu do góry, świadcząc o wielkim wzruszeniu Tego, kto je pisał. Tekst włoski zajmował 30 wielkich arkuszy.

P. Bernhardt, śpiewak barytonista, stypendysta Wydziału krajowego kształcący się w Wiedniu, urządza w poniedziałek dnia 23 bm. w Krynicy koncert z licznym współudziałem artystów bawiących w Krynicy. P. Bernhardt obdarzony pięknym głosem zyskał w Wiedniu po swoich występach koncertowych bardzo przychylne przyjęcie, a krytyka wróży mu piękną przyszłość.

Emanuel hr. Dunin Borkowski który przed paru dniami sam oddał się pod opiekę służby zdrowia w szpitalu dla obłąkanych w Wiedniu, jest ofiarą morfinizmu. Liczy on lat 31, jest doktorem prawa, który to stopień uzyskał w Austrji tudzież francuskim *licencié en droit* i był adwokatem przy trybunale międzynarodowym w Kairze. W czasie pobytu w Egipcie nabawił się zapalenia płuc a dla uśmierzenia cierpień używał zastrzykiwań morfiniczych, które z czasem używane już z nałogu, fatalny na zdrowie br. Borkowskiego wywarły skutek.

V Zjazd przyrodników i lekarzy we Lwowie został dziś w południe zamknięty. Zamknięcie odbyło się w sposób uroczysty w wielkiej sali ratuszowej w obec nader licznego zebrania uczestników zjazdu, JE. Namiestnika i prezydenta miasta. Po zagajeniu posiedzenia zabrał głos radzca sekcyjny ministerstwa oświaty p. *Kusy*, który z wielkiemi pochwałami wyraził się o wystawie hygieniczno-przyrodniczej, celem zwiedzenia której umyślnie przybył do Lwowa. Następnie dr. Żegota Krówczyński wygłosił pracę swą o zapobieganiu szerzeniu się chorób zakaźnych, poczem odczytano wyroki *jury* wystawy hygieniczno przyrodniczej. Ze względu, że nie wszystkie jeszcze grupy sędziów ukończyły swe prace i ogłoszony wynik nie jest zupełny, wstrzymujemy się na razie od ogłoszenia spisu przyznanych nagród i wyszczególnień, aż do czasu, kiedy spis ich będzie kompletny.

W końcu zabrał głos prezes dr. Majer i w przemowie zjazd zamykającej zaznaczył, iż powodzenie zjazdu było pod każdym względem zupełne. Liczebnie przewyższający wszystkie poprzednie, stanowi on dowód, że jest u nas siła i energja do pracy dla dobra i postępu nauki. Jakie korzyści pod względem naukowym przyniósł, o tem bezpośrednio w chwili trwanie zjazdu jeszcze wyrokować nie można, pracach w sekcjach sądząc, nie można wątpić iż zjazd niniejszy w niejednym względzie korzystne w przyszłości przyniesie rezultaty. Z żywą wdzięcznością wspomniał wreszcie mówca o moralnych korzyściach jakie uczestnicy zjazdu odnieśli z pobytu we Lwowie i o serdecznem przyjęciu, jakiego w stolicy kraju doznali, prosząc ich, ażeby wracając do progów rodzinnych mówili tam o serdecznym duchu, który tutaj w dniach zjazdu panował.

Słowa te prezesa zjazdu okryło zgromadzenie hucznemi oklaskami, które się ponowiły, gdy prezes specjalnie do prezydenta miasta p. Mochnackiego wystosował słowa gorą ego podziękowania. Niemniej gorąco podziękował prezes wydziałowi przygotowawczemu zjazdu, któremu w znacznej mierze powodzenie zawdzięczyć należy.

Na tem zjazd został zamknięty. Wieczorem odbędzie się wspólna uczta pożegnalna w sali „S koła."

Klęska pożaru nawiedziła dnia 17 b. m. miasteczko Toporów. Ogień prawdopodobnie podłożony powstał w domu pewnego izraelity w samo południe i rozszerzając się gwałtownie pochłonął 57 domów, z których 46 było ubezpieczonych. Mimo to straty są wielkie, a że miasteczko w ogóle bardzo ubogie — więc nędza okropna. W przeciągu ostatnich lat dwudziestu jest to już piąty wielki pożar w tem biednem miasteczku.

Nieszczęście w górach. Ze Szmeksu donoszą, że w wycieczce na szczyt gerlachowski spadł z góry Jan Brandys, syn właściciela dóbr Wielkie drogi i pokaleczył się a przewodnik jego zabił się na miejscu.

Naruszenia granicy. *Pol. Corr.* pisze: Według otrzymanego właśnie ze Lwowa doniesienia zachodzą, pomimo ponownego wzmocnienia rosyjskich posterunków nadgranicznych, coraz częściej skargi z powodu n a r u s z e n i a g r a n i c y i nadużyć ze strony rosyjskich żołnierzy granicznych. Szczególniej jaskrawy tego rodzaju wypadek zaszedł niedawno w Kościaszynie, wiosce powiatu Sokalskiego, odległej od granicy o 2.000 kroków. W nocy wpadło tam 12 uzbrojonych żołnierzy rosyjskich, otoczyło szopę włościańską, w której ukryło się kilku przemytników z zapasami wódki i zaczęła się na dobre masakra, jakby wśród zaciekłej bitwy. Przemytnicy nie mogli stawiać oporu, bo ich odrazu skrępowano. Pozatykawszy słomą usta swoim ofiarom, żołnierze rosyjscy znęcali się nad nimi w sposób barbarzyński w całem tego słowa znaczeniu. Powiązanych i zbitych przemytników zabrali bohaterowie rosyjscy ze sobą wraz z skonfiskowanemi zapasami wódki. Ponieważ szopa ta stała za wsią, a przemytnicy z ustami zakneblowanemi nawet jęku boleści wydać nie mogli, więc cały napad wykonany o północy nie obudził mieszkańców. Kilku chłopów byłoby dało radę całej tej tłuszczy, która, jak praktyka z rosyjską strażą pograniczną już nieraz wykazała, wyzutą jest nietylko z wszelkiego poczucia godziwości, lecz nawet z tej skromnej odwagi, jaką daje lękliwemu człowiekowi świadomość liczebnej i zbrojnej przewagi. Były już wypadki, w których bezbronny chłop rozbrajał zupełnie i aresztował takiego zucha pogranicznego o szerokiej naturze rosyjskiej, umiejącego w nocnym napadzie naruszać granicę i wyprawiać dzikie wybryki. Niewątpliwie fakt kościaszyński kwalifikuje się jako przedmiot energicznej reklamacji. Cóż z tego, kiedy nie wiedzieć, co jest więcej niegodnem państwa europejskiego, czy to konsekwentne wysyłanie opryszków uniformowanych na posterunki graniczne, czy to późniejsze dla formy tylko prowadzone śledztwo, którego rezultat ujemny zamiast zastraszyć winowajców i odstraszyć innych, stanowi raczej zachętę do dalszego dopuszczania się wybryków.

Stronnictwo Schönerera (prusofilskich antisemitów) zakupiło wychodzący w Libercu (Reichenbergu) w Czechach dziennik *Deutsche Volks-Ztg.* w celu przeniesienia go do Wiednia, gdzie z dniem 1. października br. zacznie wychodzić dwa razy dziennie pod tym samym tytułem pod bezpośrednią redakcją Schönerera.

Z Karlsbadu nam piszą:

Nie pisałbym do was z tych „warów", gdyby nie nadzwyczajna okoliczność. Bo i czegoż się żalić napróżno, kiedy to nic nie pomoże. Powodów do żalów jest jednak mnóstwo: deszcz od sześciu tygodni; zimno takie, że pierzyny są poszukiwane; okropny dym z brunatnych węgli leży ciągle nad miastem, więc wdychamy migrenę; w restauracjach i kawiarniach tłok, zaduch, jedzenie złe, usługi z łaski, bo przecież każdy gdzieś jeść musi; więc tutejsi monopoliści nie mają potrzeby dbać o gości; na ciasnych promenadach koło źródeł ścisk, zaduch, zgrzytanie zębów na słotę. O wycieczkach ani mowy, w teatrzyku operetki wcale nieźle dają, ale same dawno znane rzeczy; jedyna ucieczka tarok i preferans, a o godzinie dziewiątej wieczorem do łóżka.

Taka nudna, słotna jednostajność nie sprzyja kuracji, ludziom humory psuje. Więc też z radością powitaliśmy wiadomość udzieloną nam przez doktora Hoszarda, że pupilka Sejmu naszego p. Irena Abendroth daje koncert w kurhauzie. Koncert był zaimprowizowany na prędko, więc niezbyt dużo zebrało się publiki, przeważnie Polacy, ale byli i tacy znawcy jak br. Bezecny intendent teatrów cesarskich, poseł Hausner, a Szeps (redaktor *Tagblattu*) wysłał córkę z mężem Clémenceau, bratem owego sekundanta Floqueta. —

Gdyby się to nie sprzeciwiało regulaminowi kuracyjnemu, to mógłbym wam całe szpalty napisać o tym koncercie. Panna Irena ma lat szesnaście, głos idealnie szlachetny, skala rozległa, koloratura skończona, a tak gładka, równa jak chyba niegdyś — bez przesady — Patti. Osóbka przytem prawie dziecko jeszcze, urocza, która wyruszyła po raz pierwszy w świat pod skrzydłami mamy, podczas gdy ojciec, radzca finansowy dawniej we Lwowie, obecnie do Wiednia przeniesiony.

Pierwsze koncerta w zakładach kąpielowych mają dostarczyć funduszu na dalszą artystyczną edukację we Włoszech, gdzie djamencik ten ma otrzymać ostatni „szlif" jak powiada dr. Hoszard. Dwa lata kształciła się w Wiedniu kosztem kraju i jest już dziś taką artystką, że Ameryka kusi ją górami złota. Ale niech jankiesi poczekają, jeszcze potrzeba we Włoszech nabrać dramatycznej siły, ekspresji, potem dopiero będzie świat podziwiać nowe zjawisko. Nie jestto przepowiednia, ale pewnik, bo dzieweczka ta uposażona jest wspaniale, kraj i ludzie ją poparli, darom wrodzonym pomaga temparament i praca — więc Sejm będzie miał za rok lub dwa wielką pociechę... Tylko wybudujcie tymczasem nowy teatr, a obszerny i mocny, bo gdy Irena z Włoch powróci, to tłumy będą się cisnęły i zachwycały.

Korespondencja od Redakcji: *P. M. w Zakopanem.* Nie otrzymaliśmy nic zgoła, chociaż to dziwne, bo przecie listy rekomendowane nie powinny ginąć.

Korespondencja od Administracji. *JWP. hr. M. w Jaśniszczach.* Do Podkamienia koło Brodów idzie dużo egzemplarzy *Przeglądu*. Więc oprócz zwykłej opaski z adresem prenumeratora, będącej na każdym egzemplarzu, opasane są nadto te wszystkie egzemplarze razem jedną wielką opaską, na której naklejony jest dużemi drukowanemi literami napis „Podkamień koło Brodów." Tak samo ma się rzecz z egzemplarzami idącemi do Podkamienia koło Rohatyna Więc z tego względu omyłki być nie może. A jeżeli kiedy się zdarzyło, że egzemplarze przeznaczone do Podkamienia koło Brodów poszły do Podkamienia koło Rohatyna, to była już w tem wina tego urzędnika pocztowego, który przy segregowaniu gazet na porzcie lwowskiej rzucił pakiet do fałszywego fachu. Ale w każdym razie musi się to dziać bardzo rzadko. Że zaś teraz spóźniają się gazety na prowincji i przychodzą nie w porę, to wina w tem spoczywa w całości na potentatach finansowych wiedeńskich, którzy dla swojej wygody, a z pominięciem zupełnem interesów Galicji przeprowadzili najfatalniejszą dla nas zmianę w rozkładzie jazdy pociągów. Dyrekcja Kolei Karola Ludwika zawiniła tu bardzo ciężko.

Część ekonomiczna.

= **Dziesiąty międzynarodowy targ zbożowy** we Lwowie odbędzie się w dniach 2 i 3 października rb.

= **Izba handlowa i przemysłowa** ogłasza, że wystawa owoców połączona z targiem na owoce i międzynarodową konkurencją suszarń, maszyn i narzędzi służących do uprawy owoców, odbędzie się staraniem ck. Towarzystwa austrjackiego pomologów w Wiedniu w czasie od 29 września do 7 października rb — Wystawcy z Galicji wnosić mają swoje zgłoszenia do komitetu ck. gal. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie.

= **Kasa długu państwowego** dostała polecenie, aby kupony renty państwowej płatne w czasie od 1 września po koniec roku bieżącego wypłacała zgłaszającym się za potrąceniem trzechprocentowego eskontu. — Za podobnym eskontem będą także wypłacane wylosowane losy państwowe, których termin wypłatności przypada na rok bieżący.

Wiedeń 19 lipca.

Artykuły półurzędowego dziennikarstwa berlińskiego, komentujące właściwy cel zjazdu petersburskiego, a głównie artykuł *Norddeutscherki*, która otwarcie nazwała ten zjazd aktem dworskiej kurtuazji, podziałała na europejskie giełdy, jak konew zimnej wody, wylana na głowę człowieka w nienaturalny sposób podnieconego. Reszty dopełnił *Journal de St. Petersbourg* artykułem, napisanym na 24 godzin przed przybyciem cesarza Wilhelma do Kronstadu. Powtórzył on bowiem kubek w kubek definicję *Norddeutscherki* o zjeździe. Tego było już dosyć, aby świat finansowy otrzeźwić z politycznego optymizmu i przypomnieć mu, że sprawy, które niedawno temu na arenie dyplomatycznej uważano jako wysoce niepokojące, nie zeszły dotąd z porządku dziennego Więc przypomniano sobie wtenczas pogadanki hr. Pawła Szuwałowa z deptaku karlsbadzkiego, kto ry to dyplomata, z dziwną na jego urzędowy charakter otwartością i gadatliwością omawiał z swoimi znajomymi szanse pokoju i wojny, i trwałość pokoju czynił zawisłą najpierw od t a k t o w n e g o zachowania się Austro-Węgier w obec Serbji. Chciał on przez to dać do zrozumienia, że Rosja nie zniesie, aby Austro-Węgry coraz bardziej zwężały wpływ caratu na sprawy serbskie, brały w swoję wyłączną opiekę finanse Serbji, a nawet posuwały się do rugowania języka rosyjskiego z ksiąg liturgicznych Serbji.

W obec tego nie działała podniecająco wiadomość, że p. Tisza, dla przyspieszenia wykupu regaljów i zaciągnięcia na ten cel pożyczki, przerwał swój urlop i powraca do Pesztu, lecz przeciwnie dla upozorowania mdłej tendencji, giełda tutejsza poczęła skeptycznie zapatrywać się na wyniki zbiorów w Węgrzech i niedowierzać w ich obfitość.

W skutek tych konjunktur wyrabiała się dziś wyraźnie namarkowana skłonność ku zniżce, a tylko pomyślniejsze, dzisiejsze kursa berlińskie powstrzymały odwrót i oddziałały o tyle korzystnie na tutejszy targ, iż dzień przybycia cesarza Wilhelma na ziemię rosyjską nie święcono zniżką, lecz — prócz niejakich wyjątków — utrzymano kursa z dnia wczorajszego. Było to łatwieiszem z powodu niesłychanie małego ruchu na dzisiejszym targu, który prawie wyłącznie obracał się około kredytów. Ulubione te barometry polityczne — jak je ochrzczono w języku giełdy — popierane dziś przez Berlin, poszły istotnie w repryzę i odszukały swoje straty z dni poprzednich.

Ruble, obniżone w Berlinie, i u nas cofnęły się w kursie.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 310·—, węgierskie 303·—, anglobanki 109·50, uniony 211·—, bankvereiny 92·50, laenderbanki 219·—, ludwiki 207·—, czerniowieckie 218·—, renta papierowa 81·05, srebrna 82·40, złota austrjacka 112·20, 5% papierowa 96·50, złota węgierska 101·40, 5% papierowa 89·35 ruble 1·17½—1·18.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie krakowskim 21 sierpnia i 18 września dóbr Koło Tynieckie c. w. 21.522 zł.;

13 sierpnia i 3 września kopalni św. Katarzyny w Tenczynku c. w. 45.890 zł.

Licytacje niesporne:

23 Lipca w fabryce tytoniu w Winnikach licytacja ofertowa celem zabezpieczenia budowy kuchni dla robotników w Winnikach cena fiskalna: 17.370 zł.

Konkursa:

Celem obsadzenia posady adjunkta inspekcji leśnej dla okręgu lasowego w Przemyślu, termin do 10 sierpnia b. r.;

przy sądzie w Mszanie dolnej posada kancelisty do prowadzenia ksiąg gruntowych termin do 16 sierpnia celem obsadzenia przy Wydziale Rady powiatowej żydaczowskiej posad:

1) konceptowego adjunkta,

2) konduktora drogowego, przy Wydziale Rady powiatowej w Śniatynie:

a) posada sekretarza Wydziału powiatowego,

b) lustratora, c) inżyniera powiatowego, d) na posadę woźnego, na posady nauczycieli ludowych w Makowie, Droginі, Jachowice, Krzyszkowicach, Skomielnej białej, Spytkowicach, Trzebuni, Trzemeśni w Jordanowie, Bystrej i Toporzysku termin do 12 sierpnia na posadę oficjała kancelaryjnego przy kraj. Dyrekcji Skarbu we Lwowie, termin do 4 sierpnia.

Ostatnie wiadomości.

W sferach poselskich obiega pogłoska, że Sejm zostanie zwołany dopiero w grudniu. Zasięgnęliśmy informacji i otrzymaliśmy zapewnienie, że myśl zwołania Sejmu we wrześniu nie jest jeszcze cofnięta.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 21 lipca. Onegdaj po obiedzie dworskim w Peterhofie wyjechała carowa z cesarzem Wilhelmem i księciem Henrykiem na przejażdżkę aż do Aleksandrji, rezydencji rosyjskiej pary carskiej, gdzie podano herbatę.

Przy obiedzie nie wznoszono żadnych toastów.

Peterhof 21 lipca. Cesarz Wilhelm i książę Henryk udali się wczoraj o godz. 10¼ przed południem z małym orszakiem, w którym był także hr. Herbert Bismark, jachten „Aleksandria" do Petersburga.

Petersburg 21 lipca. Cała prasa jednomyślnie wyraża przekonanie, że onegdajsze spotkanie monarchów zainaugurowało nowy okres ery pokojowej, oraz nadzieję, że z rosyjskiemi interesami Europa teraz liczyć się będzie.

Nowoje Wremia ogłosiła nader ciepło skreślony artykuł powitalny, w którym gratuluje Niemcom ich przedsięwzięć zamorskich, uwieńczonych świetnemi rezultatami, a dalej podnosi, iż cała Rosja żywi jedno życzenie, ażeby dawniejsze dobre stosunki między obydwoma narodami sąsiedniemi znowu przywrócone zostały.

Petersburg 20 lipca. Według dotychczasowych dyspozycyj pozostanie cesarz Wilhelm przez noc w Krasnem Siole, jutro zrana będzie obecny na paradzie wojskowej, która tam się odbędzie, odwiedzi następnie następcę tronu Włodzimierza i jego małżonkę a może także i wielką księżnę Aleksandrę Jozefównę i królowę grecką. Odwiedziny te nastąpią ewentualnie w niedzielę.

Jutro t. j. w sobotę odbędzie się śniadanie na pokładzie statku „Hohenzollern", a objad dworski odbędzie się w Peterhofie. W poniedziałek nastąpi powrót do Niemiec.

Berlin 27 lipca. *Norddeutsche Allg. Ztg.* nazywa dziecinnym wymysłem twierdzenie dziennika *Soleil*, że Niemcy zgodzą się na detronizację Koburga, atoli pod warunkami, które nie będą się podobały carowi i które go utwierdzą w postanowieniu nierobienia żadnych ustępstw na rzecz Niemiec. Traktat berliński, przy którego sporządzeniu Niemcy prezydowały i w duchu którego polityka niemiecka od dawna protestowała przeciw wszelkiemu awanturowaniu się Koburga, traktat ten jest układem obowiązującym, a okupacja Bułgarji przez Koburga sprzeciwia się zasadniczym tego traktatu podstawom.

Sofja 21 lipca. Onegdaj wieczorem nieznajome jakieś indywiduum dało kilka strzałów rewolwerowych do prefekta policji, który odmówił żądaniu nieznajomego, ażeby mu dać jakąś posadę. Sprawcę zamachu aresztowano. Prefekt policji nie odniósł żadnej rany.

Krasnesioło 21 lipca. Wczoraj wieczorem o godzinie 7-ej przybyli tu cesarz Wilhelm, cesarstwo rosyjscy i ks. Henryk i na dworcu zostali przyjęci przez książąt krwi i najwyższych komendantów obozu. Z dworca obaj monarchowie z ks. Henrykiem i świetnym orszakiem konno, zaś carowa z w. księżnami w powozach udali się do obozu, witani wśród drogi gorąco przez niezliczone tłumy publiczności.

Cesarz Wilhelm zamierza w poniedziałek wziąć udział w uroczystości z powodu imienin królowej greckiej w Pawłowsku, a we wtorek odjechać do Sztokholmu.

Petersburg 21 lipca. Cesarz wraz z ks. Henrykiem i orszakiem przybył tu o godzinie 11 przedpołudniem i przy wylądowaniu przyjęty przez władze marynarskie i naczelnika miasta i witany z zapałem przez ludność, udał się do Petro pawłowskiej twierdzy i złożył wieniec z róż na grobie Aleksandra II. Poczem zwiedził domek Piotra Wielkiego i na jachcie Aleksandrja pojechał do Oranienbaumu, gdzie serdecznie powitany, złożył wizytę wielkiej księżnej Katarzynie Michajłownie i stryjom cara, Wielkiemu księciu Mikołajowi i Wielkiemu księciu Michałowi.

Berlin 21 lipca. *Nordd. allg. Ztg.* ze względu, że odpowiedź ministerjum państwa z dnia 29 maja b. r. na adres Polaków do cesarza Fryderyka podana była swego czasu bardzo nie dokładnie, podaje teraz odpowiedź tę w dosłownem brzmieniu. W odpowiedzi tej jest powiedziane, że cesarz wiernopoddańczy adres Polaków odesłał do ministerjum stanu, w tym celu, ażeby ministerjum w jego (t. j. cesarza) imieniu odpowiedziało. Ministerjum wywiązało się z tego polecenia wyrażając zapewnienie, że król nigdy nie powątpiewał o wierności polskich poddanych, mimo to jednak serdecznie go ucieszyło, że wyraz tego samego uczucia, które ożywia zawsze poddanych jego używających języka polskiego, znalazł także w adresie z dnia 4 kwietnia.

Monarcha powziął stąd przekonanie i pewność, że podpisani na adresie Polacy uczuciom swym wiernego przywiązania do tronu i wdzięczności za uporządkowane państwowe urządzenia dadzą w interesie państwa pruskiego wyraz także w swoich pracach parlamentarnych, w sejmie rzeszy i w sejmie pruskim.

Nadesłane.

Do sprzedania realność pod l. 11. ulica Kopernika z gruntem pod budowę, wchodząca całem swem położeniem w park JE. hr. Potockiego.

Zgłoszenia przyjmuje adwokat Popiel, we Lwowie.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 21 lipca, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 309.— — kredyty węgierskie 302·75 — anglobanki 109.75 — uniony 20.950 bankv. 92.75 länderbanki 218·50 — Karola-Ludwika 206·50 — Czerniowieckie 218— — renta wspólna pap. 80·85 złota węgierska 101·45 — 5% węg. pap. ren 89.45. — Staatsbahny 231·80

Z zbożowych targów

21 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.10—6.55	5.90—6.40	5.70—6.40	6·——6.70
Żyto	4.35—4.70	4.15—4.55	4.——4.50	4.30—4.80
Jęczmień	4.50—5.05	3.90—4.85	4.——4.70	4.20—5.3·
Owies	4.50—5.05	3.·5—4.45	4.——4.65	5.30—4.—
Groch	4.50 10.05	·.50 10.—	·.10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.30—4.75	4.50—5.10	·.10—4.8·
Rzepak	9.25 9.50	9— 9.30	9.— 9.10	9.— 9.10
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	24.—35.—	17.—36.—	23.—33.—	·8.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	—.—.—
Konic. szwed.	30.—36.—	30.—35.—	28.—35.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10 000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 21 lipca Pszenica 7·— do 7·10 na jesień 7·36 do —·—. na wiosnę r. 1889 7·70 do 7·72. Żyto 5·75 do 5.85, na jesień 5·99, do 6·01, na wiosnę 1889 6·26 do 6.28. Owies 5·30 do 5·35, na jesień 5·36 do —·— na wiosnę r. 1889 5·80 do 5·82. Okowita —·— do —·—. Peszt 21 lipca. Pszenica 7·04 do 7·06, na wiosnę r. 1889 7·44 do 7·46 Żyto —·— do —·—, Owies — — do —·—, na wiosnę r. 1889 5·13 do — —. Okowita 29·50 do 30·— **Berlin** 21 lipca. Pszenica 164·— do — —, na jesień 166·50, Żyto 125·—. do —·— na jesień 132·25. Owies 115·—, do —·— na jesień 115·50 Okowita 32·90 do —.—, na jesień 33.50

Lwów. Z Izby handlowej 21 lipca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	205 50	208 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	217 —	220 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	275 —	279 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	98 60	99 70
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	100 75	102 —
Banku krajowego 4½% w. a.	92 50	93 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	93 40	94 60
„ „ „ 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „ „	94 20	95 20
„ „ „ 4% „ „	89 40	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligacje za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 25	104 50
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	90 50	91 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	20 25	22 25
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.85	5.95
Dukat cesarski	5.88	5.98
Napoleondor	9.86	9.96
Półimperjał rosyjski	10.20	10.30
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·16¾	1·18¾
100 marek niemieckich	61.05	61.65

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 czerwca.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna. Stanisławowa, Stryja

1. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa, Stryja Stanisławowa.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz. 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa i Husiatyna

10)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— Jak to, mr. Bouverie, więc przyrzeczeniom pańskim tak mało wierzyć można? — podjęło dziewczę żartobliwie. — Czy nie lepiej byłoby mniej przysięgać a więcej dotrzymywać? Chcesz pan jak widzę potwierdzić aforyzm, iż kto dużo mówi, ten czyni niewiele.

— A więc przyznaję, że przesadziłem. Umrzeć nie umrę, ale jeżeli odmówisz mi tych dwóch walców, gotówbym w braku zajęcia płatać niedorzeczności przez noc całą.

— Tańcz pan z innemi.

— Nie ma tu innych.

— Jakto, ani jednej kobiety na balu.

— Ani jednej.

— Och, mr. Bouverie, widzę że brat pański miał rację, dając mi do zrozumienia, iż prawdzie słów twoich nie zawsze wierzyć można.

— Utrzymuję powtórnie, — odparł Ryszard z wymownem na nią wejrzeniem, — że dla mnie, oprócz pani, żadna inna tancerka nie istnieje dzisiaj.

Dolores uśmiechnęła się lekko, a korzystając z zajęcia Brunona rozmawiającego na chwilę z sąsiadem po lewej stronie, rzuciła Ryszardowi przeciągłe spojrzenie, poczem opuściwszy długie rzęsy, szepnęła:

— Niechżeż oba te tańce do pana należą.

Lekki rumieniec pokrył równocześnie dziecinną jej twarzyczkę.

— Prosze cię Ryszardzie, idźże już sobie, — przerwał Bruno wracając na swoje miejsce. — Czy kto widział równego gadułę? Zapominasz że miss Lorne i ja możemy także mieć sobie do powiedzenia mnóstwo rzeczy. — Czyż nikt inny prócz nas dwojga zająć cię nie może?

— Najwidoczniej, — odparł z uśmiechem, składając ukłon głęboki przed Dolores.

— Jakaż to ładna rezydencja, — zauważyło dziewczę zwracając się po chwili do Brunona.

— W rzeczy samej wieki się na nią składały. Może pani zechcesz zwiedzić galerję obrazów? Przy takiem jak dziś oświetleniu, nie źle się przedstawia.

Kierowani podwójnym szeregiem lamp, odbitych w lśniącej, dębowej posadzce, znalęźli się wkrótce w obszernej galerji, która półkolem dom cały obiegała.

Bruno wskazywał jej z kolei płótna godniejsze uwagi.

— Mieszkamy tu już jak widzisz miss Lorne, setki lat; ma się rozumieć nie ja i Ryszard, — objaśnił z uśmiechem — ale nasi... przodkowie. To też w szlachetnej kronice rozbojów i awantur, nie ma jednego brzydkiego czynu, którym byśmy się poszczycić nie mogli. Jesteśmy rodziną dość starożytną, aby się dopuszczać wszystkiego potrosze. Patrz pani, ot ten wojak, z brzydką blizną na twarzy, został powieszony za piractwo, praktykowane z szaloną odwagą na pełnem morzu. Jego sąsiad, ten tu na prawo, był ściętym za najazd i zabicie swego współzawodnika, ale stare to już dzieje. Ta piękna pani w złotogłowiu, otruła, pomimo niewinnej swej minki własnego męża, aby poślubić czemprędzej cudzego również małżonka. Mogąc się wylegitymować z pokrewieństwa, z całą tą zbójecką czeredą, mamy prawo rzecz prosta, być dumni z równie starożytnej chwały i możemy zaliczać się do najbardziej zasłużonej arystokracji w kraju.

— Nie przypuszczam abyśmy w naszej historji mieli również wstrętne karty — zauważyła Dolores po krótkim namyśle.

— W takim razie wierz mi pani na słowo, że nie zasługujecie nawet w połowie na taki jak my szacunek — zaśmiał się Bruno serdecznie. — Spojrzyj jeszcze miss Lorne na tego marsowatego pułkownika, czy nie znajdujesz, że jest on nadzwyczajnie do Ryszarda podobny?... Jestto jakiś nasz dziadek, jeżeli się nie mylę.

— W rzeczy samej brat panski przypomina go bardzo.

— Ryszard niebrzydkim jest chłopcem? — zapytał nagle, patrząc na nią badawczo.

— Bardzo nawet przystojnym — odparła z uśmiechem.

— Dziękuję! — zabrzmiał za nimi głos Bouveriego. — Po co jednak zmuszasz miss Lorne do wygłaszania sądów niezgodnych z jej przekonaniem — dodał, zwracając się do brata z tłumionym uśmiechem. — Widocznie, podsłuchując niezawsze się złe rzeczy słyszy o sobie; miss Dolores, walc skończony, teraz na nas kolej.

— Co, tak wcześnie? — rawołał Bruno zdumiony. — Chybaż go skrócili umyślnie.

— Nie umiem cię objaśnić — odparł Ryszard niewinnie, pomimo że w rzeczy samej na jego żądanie orkiestra umilkła na chwilę.

Wsparłszy drobną rączkę o ramię Ryszarda, Dolores uśmiechnięta, ożywiona, wracała do sali balowej, gdzie na progu już doleciała jej uszu uwaga księżny:

— Cóżto za śliczne stworzenie prowadzi syn twój, lady Bouverie?

— Wasza łaskawość nie zna miss Lorne? Rzeczywiście urocze to dziecko — odpowiada mylady żywo. — Mam też nadzieję, że będzie się umiała podobać Ryszardowi.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Handel A. Faliszewskiego w Przemyślu poszukuje ucznia do praktyki.

W podgórskiej okolicy w uroczem położeniu w pobliżu lasów szpilkowych, przy głównym trakcie, 11 kilom. od Krynicy, jest realność składająca się z 3 pokoi, kuchni etc. z ogrodem jarzyn, z doborowemi drzewami owoców, wolna od podatku do r. 1896 z wolnej ręki do sprzedania. Bliższa wiadomość u A. S. 11 w Nowej Wsi, poczta Łabowa.

Chleb dworski czysto żytni poszukuje handel wiktuałów i produktów wiejskich, Stanisława Pesel Lwow — Halicka 15.

Osoba w średnim wieku za małą usługę otrzyma pomieszkanie. Władająca językiem polskim i niemieckim otrzyma pierwszeństwo. Bliższa wiadomość w trafice — Sykstuska l. 58.

Osoba inteligentna i najlepiej polecona poszukuje zaraz miejsca do nadzoru dzieci, lub do towarzystwa starszej damy. Wyjechać może za granicę. Adres: ulica Ossolińskich l. 5. pierwsze piętro.

Sierota chłopczyk, z dobrej familji, zdrów, liczący lat 8, bardzo zdolny i mający chęć do stanu duchownego, a po ukończeniu 8 klas ludowych nie ma żadnego funduszu do dalszego się kształcenia. Ośmiela się zatem odwołać do serc szlachetnych jakoteż do instytucji dobroczynnych o udzielenie mu pomocy. Adres: ulica Krakowska l. 15. I. piętro. Lwów.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.